10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok II. | Nr. 23.

Kraków, czwartek 30 stycznia 1941 r.

[illegible]

Otwarcie konferencji państw La Platy.

Montevideo, 29 stycznia. **Rzeczowe ramy konferencji pięciu państw zostały jasno zarysowane po otwarciu konferencji przez urugwajskiego ministra spraw zagranicznych.**

Chodzi przedewszystkiem o to, aby Boliwja i Paragwaj, które nie posiadają zupełnie bezpośredniego dostępu do morza, zostały silniej wciągnięte do gospodarczego obiegu, osłabionego skutkiem wojny. Jest gospodarczym nonsensem, że Boliwja, która pod względem powierzchni jest trzecim krajem w Ameryce południowej, i której produkcja w 90 procentach jest eksportowana do Europy, uzależniona jest w zakresie polityki celnej od dobrej woli swych sąsiadów.

Obydwa państwa t. zn. Boliwja i Paragwaj zgłosiły znaczną ilość wniosków, które zmierzają **do przełamania, a conajmniej do złagodzenia, ich geograficznej izolacji.** Oprócz zniesienia ceł domagają się one **umiędzynarodowienia rzeki La Plata z wolnym obrotem towarowym.** Stała komisja żeglugi ma badać warunki techniczne, gospodarcze i prawnicze oraz proponować ulepszenia. Pozatem pożądane jest **utworzenie wolnych portów na rzece oraz na wybrzeżu morskiem.** Jako punkty porządku obrad przewidziana jest również **rewizja warunków ruchu obcokrajowców oraz sprawy małego handlu granicznego.**

Życzenia Boliwji i Paragwaju zostały omówione podczas przejazdu przez Argentynę z przedstawicielami rządu argentyńskiego, który zgodził się życzenia te popierać. Cała sprawa zależy jednak głównie od stanowiska, jakie zajmie Brazylja.

Wielkie zainteresowanie Brazylji wokół konferencji w La Plata.

(=) **Rio de Janeiro,** 29 stycznia. Konferencja ekonomiczna pięciu państw La Platy, mianowicie Urugwaju, Brazylji, Argentyny, Paragwaju i Boliwji, której obrady otwarto w poniedziałek popołudniu pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych Urugwaju w Montevideo, spotkała się w stolicy Brazylji z wielkiem zainteresowaniem.

Zbliżony do sfer rządowych wieczorny dziennik „Noite" omawia ten fakt w obszernym artykule wsępnym, poruszając w nim konieczność podjęcia akcji samopomocy, wobec poważnych trudności, jakie wynikły na rynku handlowym. Ma to być decydujący krok w sprawie powzięcia decyzji co do wytycznych linij współpracy sąsiedzkiej we wszystkich dziedzinach produkcji południowo-amerykańskiej.

Zadaniem konferencji jest usunięcie wszelkich niebezpieczeństw konferencyjnych w obrębie gospodarczych stref Ameryki Południowej i znalezienie takiego harmonijnego rozwiązania, któreby zagwarantowało normalny rozwój życia gospodarczego.

Propozycja Argentyny w sprawie unji celnej z Chile.

(=) **Santiago de Chile,** 29 stycznia. Minister spraw zagranicznych Chile zakomunikował oficjalnie o propozycji Argentyny zawarcia unji celnej między Chile a Argentyną.

Minister spraw zagranicznych wyraził podziękowanie za objawy przyjaźni, oświadczając, że odpowiedzi udzieli po porozumieniu się z prezydentem republiki.

Stop w Libji!

Kraków, 29 stycznia.

„Całe operacje pod Tobrukiem stały pod znakiem silnej woli obrony ze strony Włochów" — pisały dzienniki angielskie w sprawozdaniach po upadku miasta portowego Tobruk w Afryce północnej. Załoga, w sile 20.000 ludzi, stawiała w tej skazanej na niepowodzenie sytuacji **o wiele znaczniejszy opór, niż się Anglicy spodziewali.** Wszelkie propozycje poddania się zostały odrzucone. W wielu wypadkach walczono **aż do ostatniego naboju,** czem tłomaczą się wielkie straty po obydwóch stronach. Wiadomość o przełamaniu oporu w zachodniej strefie fortyfikacyj, która była równocześnie zapowiedzią upadku Tobruku, została przyjęta we Włoszech ze spokojnem i poważnem zdecydowaniem. Nastrój ten połączył się **z podziwem dla włoskich żołnierzy.**

Ze sprawozdań angielskich wynika, że piechota australijska wielokrotnie **musiała zdobywać zacięcie bronione gniazda karabinów maszynowych atakiem na bagnety.** Na ulicach Tobruku prowadzono szczególnie **zacięte walki wręcz.** Włosi okopali się tam doskonale i podczas wdarcia się do środka miasta, nieprzyjaciel poniósł **szczególnie wielkie straty.** Opór zupełnie otoczonych okręgów ustał wreszcie, gdyż dalsza walka z przeważającym liczebnie nieprzyjacielem wobec braku amunicji, środków żywnosci i wody stała się już niemożliwą.

Linja forntu została obecnie przesunięta na zachód od Tobruku ku zatoce Bomba. Najbliższą większą miejscowością na zachód od tej zatoki jest Derna, w której **zaczyna się właściwy włoski teren kolonizacyjny.** Obecnie walki toczą się dalej na drodze na zachód od Tobruku. Na temat dalszej ofensywy angielskiej, część rzeczoznawców angielskich zabrała głos i — zdaniem sprawozdawców włoskich — **ostrzegła przed dalszem posuwaniem się Anglików wzdłuż drogi nadbrzeżnej.** Prasa angielska rzuciła hasło: „Stop w Libji!".

W motywacjach tego hasła wskazuje się na przedłużenie trasy dostarczania posiłków, która już obecnie między ostatnią egipską stacją kolejową Marsa Matruk a Tobrukiem wynosi ok. 300 km. Jeśli obecnie transporty, popierające ofensywę armji wschodniej idą przez porty Sollum i Bardja, to jednak **sprawa z Tobrukiem przedstawia się inaczej.** Niecka portowa jest wprawdzie wystarczająco szeroka, ale **wszystkie urządzenia w dokach zostały podczas walk całkowicie zniszczone.** Pozatem na południe od Bardji broni się jeszcze część włoskich wojsk Cyrenajki pod dowództwem majora Castagna w oazie Giarabub. Dotychczas wszelkie angielskie ataki angielskich samochodów pancernych zostały odparte.

Generał Bollati pisze w „Azione Coloniale"", że należy się liczyć z tem, iż Wavell będzie kontynuował swoją ofenzywę wzdłuż drogi nadbrzeżnej poza Tobruk.

Ogólny obraz obecnej sytuacja wojennej w Afryce uzupełnia także i to, co dzieje się na wschodnio-afrykańskim terenie wojny. Według zdania gen. Bolatti, dalszy rozwój całości operacyj wojennych w Afryce może nabrać takiego obrotu, że Wavell początkowo będzie starał się uzyskać prestiżowy sukces w Cyrenajce. Dalszy więc atak w Cyrenajce nastąpi **w trzech kierunkach,** a mianowicie przez drogę nadbrzeżną na północy, dalej przeciwko jednostkom włoskim w Giarabub, na południe od Bardii i wreszcie od strony granicy egipsko-sudańskej na najdalej ku południowi wysunięte stanowiska wojskowe Włoch w Cyrenajce w pobliżu oazy Kufra. Z uwagi na tego rodzaju możliwość Włosi, jak już wiadomo, opróżnili Kasalę na granicy sudańsko-egipskiej ze względów strategicznych.

W jakimkolwiek jednak kierunku pójdą usiłowania Anglików aby urzeczywistnić ten plan strategiczny, we Włoszech panuje przekonanie, iż **opór, stawiany przez wojska włoskie, w dalszym ciągu rozwoju wypadków na tych rozmaitych linjach frontu bynajmniej nie ustanie, mimo wszelkich trudności.** Właśnie po spotkaniu Hitlera z Mussolinim wszystkie dzienniki podkreślają **zdecydowaną wolę zwycięstwa** oraz zaufanie, którego nic nie zdoła podważyć.

W artykule wstępnym czołowego tygodnika włoskiego, poświęconego sprawom polityki zagranicznej „Relazioni Internazionali" na temat wzmocnienia wspólnych wojskowych działań wojennych mocarstw osi, czytamy: **„Nasi nieprzyjaciele, a wraz z nimi wszyscy powątpiewający obcokrajowcy muszą dowiedzieć się, że wojna bę-**

Przerwa działań wojennych między Syjamem a Indochinami

Bangkok, 29 stycznia. **Naczelna komenda armji syjamskiej wydała w poniedziałek wieczorem rozkaz przerwania działań wojennych na wtorek g. 10 przedpołudniem, „aby można było uregulować sprawy graniczne na drodze pokojowej".**

Ponieważ także i rząd w Vichy wydał odpowiednie polecenia, przeto na granicy syjamsko-indochińskiej zapanowała zawieszenie broni.

Syjamski komunikat poniedziałkowy, prawdopodobnie ostatni przed zawarciem zawieszenia broni, doniósł o dalszem wdzieraniu się syjamskich sił zbrojnych na wszystkich odcinkach w porozumieniu z lotnictwem. Nie podano szczegółów co do obsadzonych miejscowości oraz rozmiaru ofensywy.

Liczba uchodźców z Indochin doszła w sobotę, według oficjalnego komunikatu z Bangkok, opublikowanego we wtorek, do [illegible]

Obrady gabinetu w Bangkoku.

Bangkog, 29 stycznia. Rząd Syjamu odbył w poniedziałek nadzwyczajne posiedzenie gabinetowe, celem naradzenia się nad zajęciem stanowiska wobec zaproponowanych warunków zawieszenia broni.

Ustąpienie francuskiego ministra sprawiedliwości.

(§) **Vichy,** 29 stycznia. **Minister sprawiedliwości Alibert — jak doniesiono urzędowo w poniedziałek — ustąpił ze swego stanowisko ze względu na stan zdrowia.**

Następcą jego został mianowany znany wybitny fachowiec z dziedziny prawa konstytucyjnego i administracyjnego Joseph Barthelemy.

Dymisja ministra spraw zagranicznych Argentyny.

Buenos Aires, 29 stycznia. Minister spr. zagranicznych Roca wniósł prośbę o dymisję. Krok ten tłumaczy się różnicami wewnętrzno-politycznemi. Wiceprezydent państwa Castillo przyjął dymisję ministra spraw zagranicznych. W dłuższej rozmowie starał się on uprosić ministra Roce, by nadal zatrzymał swe stanowisko, jednakowoż ten kategorycznie temu odmówił. Dotychczas nieznana jest osoba jego następcy.

Na wyspie Santos spalono 253.000 worków kawy.

(=) **Sztokholm,** 29 stycznia. **Według depeszy Reutera, otrzymanej z Santos, w ciągu grudnia ubiegłego roku zniszczono tam 253.000 worków kawy brazylijskiej, aby w ten sposób zmniejszyć olbrzymią nadwyżkę zapasów tego artykułu.**

Konoye pragnie zakończenia konfliktu chińskiego.

(=) **Tokjo,** 29 stycznia. **Na poniedziałkowem posiedzeniu parlamentu japońskiego premjer Konoye złożył uroczyste przyrzeczenie, że jest zdecydowany wytężyć wszystkie siły, celem doprowadzenia do końca konfliktu chińskiego.**

Uważa on za swój obowiązek uczynienie wszelkich najdalej idących wysiłków, mogących się przyczynić do załagodzenia konfliktu. Oświadczenie ks. Konoye przyjęli posłowie burzliwymi oklaskami.

Japonja na wszystko przygotowana.

(=) **Tokjo,** 29 styczuia. Były szef floty japońskiej Suystsugu wygłosił w poniedziałek przemówienie radjowe do Japończyków w Ameryce. Podkreślił on, **że Japonja nie pragnie wojny, jednak jest na wszystko przygotowana, w razie gdyby Stany Zjednoczone kontynuowały swoje pogróżki.**

Gabinet księcia Konoye wzmocnił stanowisko Japonji na wewnątrz i zewnątrz, a japońska siła zbrojna opowiada się zdecydowanie za zamierzeniami rządu.

Oświadczenie japońskiego ministra marynarki.

(=) **Tokjo,** 29 stycznia. Minister marynarki admirał Kosziro Oikawa odpowiadając na zapytanie komisji budżetowej oświadczył, że „marynarka japońska jest w stanie stawić czoła w każdej ewentualności".

W związku z ekspansją floty amerykańskiej minister oświadczył, że plan marynarki japońskiej „niczego nie zaniedbał, aby być przygotowanym na najgorsze".

Nowy popis propagandy brytyjskiej spalił na panewce.

„Niepokoje we Włoszech północnych" okazały się plotką.

(=) **Rzym,** 29 stycznia. **Radjo londyńskie podało w niedzielę w południe sensacyjną wiadomość, jakoby Włochy północne stały u progu rewolucji.** Wojska niemieckie miano pospiesznie sprowadzić z zagranicy, celem stłumienia powstania. W Medjolanie i Turynie mają toczyć się walki uliczne zbuntowanej ludności przeciwko wojskom niemieckim i oddziałom czarnych koszul. Wkrótce potem podaje informacje, że robotnicy w Medjolanie i Turynie odznaczają się „silnemi tradycjami socjalistycznemi" i stanowią „trzon oporu przeciwko faszystom".

Kiedy następnie z miarodajnej strony włoskiej zakomunikowano w formie oficjalnej, że wiadomości te stanowią jedynie złośliwy i zupełnie nie oparty na faktach wymysł, przy pomocy którego propaganda angielska pragnie wywrzeć korzystny dla swej polityki wpływ na swą własną opinję publiczną, a zwłaszcza na opinję publiczną Stanów Zjednoczonych, nagle spiker londyński zapowiedział, że **„nie można jeszcze powiedzieć nic dokładnego na temat bezpośrednich walk we Włoszech północnych. Sytuacja jest jednak niezwykle naprężona" (!)**

W międzyczasie z miarodajnej strony włoskiej oświadczono ponadto przedstawicielom prasy zagranicznej, **że każdy pojedynczy dziennikarz jest w możności przekonać się o bezprzedmiotowości tych pogłosek, które jakgdyby na jakiś tajemniczy sygnał poczęła rozpowszechniać propaganda angielska i dzienniki amerykańskie.**

Ze strony włoskiej stwierdzono dalej, że szereg dziennikarzy zagranicznych sprostował już te złośliwe pogłoski w sposób zgodny z prawdą. Również zakrawa na ironję twierdzenie radja angielskiego, **jakoby musiano użyć wojsk niemieckich „celem utrzymania porządku".** W związku z tem należy stwierdzić, że **„oprócz niemieckiego korpusu powietrznego we Włoszech niema żadnych innych oddziałów wojsk niemieckich".**

Złośliwe wymysły prasy angielskiej zostały ponadto opublikowane przez ajencję Stefani z następującym ironicznym komentarzem: „Podajemy powyższą wiadomość na wypadek, gdyby mieszkańcy Medjolanu i Turynu pragnęli być poinformowani o bieżących wypadkach w swych miastach".

Wskutek tego Reuter w nocy z niedzieli na poniedziałek był zmuszony nadać następującą wiadomość: „Doniesienia o niepokojach we Włoszech nie zostały bynajmniej potwierdzone".

dzie prowadzona ze wzrastającem zdecydowaniem aż do zwycięstwa. To jest wolą obydwóch wodzów, usiłowaniem włoskiego i niemieckiego narodu. Usiłowanie to i zdecydowanie wziął na siebie naród włoski, aby dać wyraz zawsze żywotnemu i wysokiemu poczuciu narodowej godności"

Gen. Wavell u Metaxasa.

Belgrad, 29 stycznia. Głównodowodzący brytyjskich sił zbrojnych Bliskiego Wschodu generał Wavell, który w poniedziałek przybył do Aten, odbył **kilka narad z generałem Metaxasem** i oficerami greckiego sztabu generalnego, jak również z głównodowodzącym brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego.

W belgradzkich kołach politycznych panuje przekonanie, że głównym punktem tych narad, była **nowa sytuacja na morzu Śródziemnem,** wytworzona przez ataki niemieckiego lotnictwa. W związku z powyższem zaznacza się wyraźnie, że **sytuacja dla Anglików, przez niemieckie akcje w kanale Sycylijskim, stała się nadzwyczaj krytyczną, ponieważ droga do Grecji i Bliskiego Wschodu połączona jest obecnie z wielkiem niebezpieczeństwem dla brytyjskich okrętów.**

Ostatni sygnał alarmowy z pokładu „Empress of Australia".

Now yJork, 29 stycznia. Iskrowa stacja „Tropical Radio" w Miami na Florydzie przyjęła trzykrotne sygnały alarmowe z pokładu statku „Empress of Australia". — Z pierwszych sygnałów wynikało, że statek **został zaatakowany, poczem przechylił się na bok i groził mu zatonięcie.** Podano również, że łodzie ratunkowe zostały spuszczone na wodę.

Według przeprowadzonej następnie rozmowy, statek znajdował się w dalszym ciągu **pod obstrzałem atakującej go jednostki.** W 20 minut po nadaniu pierwszych sygnałów S. O. S. przyjęła radjowa stacja **trzeci i ostatni komunikat iskrowy,** który jednakże był niezrozumiały, a wkrótce potem nastąpiła przerwa w nadawaniu.

Po zgonie hr. Csaky.

Berlin, 29 stycznia. Kanclerz Rzeszy, Hitler, wystosował z okazji zgonu ministra spraw zagranicznych królestwa Węgier hr. Csaky depeszę kondolencyjną do regenta admirała Horthyego oraz do małżonki zmarłego.

Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop wyraził swoje kondolencje depeszami, skierowanemi na ręce premjera hr. Teleky oraz do hrabiny Csaky.

Powrót internowanych żołnierzy alzackich.

(—) **Kolmar,** 29 stycznia. Mniej więcej od tygodnia przybywają z Bazylei, przez Offenburg i Kehl do Strassburga liczne pociągi z Alzatczykami, żołnierzami armji francuskiej internowanymi w Szwajcarji, względnie zwolnionymi przez władze francuskie.

Żołnierze ci należący do armji francuskiej przekroczyli w czerwcu ub. r. granicę szwajcarską i zostali w Szwajcarji internowani. Zwolnienie Alzatczyków odbywa się grupami po 200 osób przez członków francuskiej komisji wojskowej, urzędujących na terenie alzackiego dworca kolejowego Basel. Na niemieckim dworcu kolejowym w Basel Alzatczycy przyjmowani są przez niemiecką organizację, o której repatrjanci wyrażają się z uznaniem.

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 30 stycznia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Jedna z łodzi podwodnych zatopiła 11.500 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętów handlowych.

W ciągu zbrojnego wywiadu pojedyncze samoloty bojowe zaatakowały wczoraj skutecznie ważne ze względów wojennych objekty w Londynie bombami rozpryskującemi i zapalającemi. Pozatem uzyskano celne trafienia w urządzenia kolejowe pewnego miasta we wschodniej Anglji.

Na obszarze morskim na zachód od Irlandji samoloty dalekodystansowe zatopiły jeden nieprzyjacielski okręt handlowy pojemności 4.600 ton i uszkodziły dwa dalsze okręty handlowe.

Artylerja dalekosiężna wojska lądowego ostrzeliwała ponownie ważne ze względów wojennych objekty w Anglji południowo-wschodniej.

Nieprzyjaciel nie dokonywał dnia wczorajszego nalotów na teren Rzeszy ani też na obsadzone obszary.

Jeden samolot niemiecki zaginął.

Statki patrolowe odparły atak samolotów brytyjskich.

(§) **Berlin,** 29 stycznia. **Statki patrolowe uniemożliwiły atak brytyjskich samolotów na wybrzeże północne.**

Dzięki skuteczności ognia artyleryjskiego, jeden z odpartych samolotów został ogarnięty płomieniami, wobec czego należy się liczyć z niezawodną jego stratą.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 30 stycznia. Włoski komunikat wojskowy ze środy brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na froncie greckim walki lokalnego znaczenia spowodowały zajęcie przez Włochów ważnych stanowisk, przyczem wzięto do niewoli jeńców i zdobyto broń. Włoskie lotnictwo interwenjowało czynnie na rozmaitych odcinkach i nieprzerwanie bombardowało drogi dojazdowe, jak również nieprzyjacielskie stanowiska. Dalej trafione zostały wojskowe objekty w Salonikach, jak również linja kolejowa do Aten. W walce powietrznej zostało zestrzelonych pięć nieprzyjacielskich samolotów, dwa włoskie samoloty nie powróciły.

W Cyrenajce, na południe od Derny, atak nieprzyjacielskiej kolumny pancernej został odparty przez wojska włoskie, które zadały nieprzyjacielowi dotkliwe straty. Oddziały włoskiego lotnictwa bombardowały nieprzerwanie i ostrzeliwały z karabinów maszynowych nieprzyjacielskie mniejsze oddziały pancerne, samochody ciężarowe i wojska. Włoskie samoloty bojowe wyróżniły się przez niezmordowaną i bohaterską interwencję.

W Afryce wschodniej nieprzyjacielski atak na odcinku Gallabat został odparty. Na froncie Kenyi włoskie wojska kilkakrotnie zaatakowały nieprzyjaciela i zmusiły go do odwrotu. Włoskie formacje lotnicze skutecznie bombardowały nieprzyjacielskie samochody ciężarowe i wojska. Angielskie samoloty podjęły ataki na Asmare, nie wyrządzając szkód. Jeden samolot angielski, który ostrzeliwał tubylców w pewnej miejscowości w kraju Somali z karabinów maszynowych, został zestrzelony przez włoską obronę przeciwlotniczą.

Prasa rumuńska o nowym rządzie

Bukareszt, 29 stycznia. **Utworzenie rządu wojskowego znajduje w prasie rumuńskiej przyjazne przyjęcie.**

„Timpul" pisze: Rumunja przeżyła w ostatnich latach tyle politycznych reżimów, że kraj tęskni do spokoju i legalizmu.

„Curentul" sądzi, że zadaniem gen. Antonescu jest obecnie zrealizowanie idei Codreanu. Pismo wyraża podziękowanie Hitlerowi i Mussoliniemu za zaufanie, jakiem darzą szefa państwa rumuńskiego.

Jak mówią, w najbliższych dniach ma rozpocząć się **organizowanie ruchu nacjonalistycznego, który ma się opierać na formacjach żołnierzy frontowych.** We wtorek ukazała się odezwa do „rumuńskiej i chrześcijańskiej studenterji", w której potępiono anarchję.

Sylwetki nowych ministrów rumuńskich.

Bukareszt, 29 stycznia. Nowy rumuński minister oświaty **gen. Rosetti** był podczas wojny światowej komendantem pułku, przyczem został ciężko ranny. Za opracowano przez niego dzieła z zakresu historji został on mianowany członkiem rumuńskiej akademji.

Minister rolnictwa **gen. Sichitiu** był dawniej szefem sztabu generalnego i uchodzi za jednego z najlepszych oficerów rumuńskich.

Minister gospodarki **gen. Potopeanu** był dawniej attache wojskowym w Paryżu a ostatnio kierował pracami mieszanej komisji rumuńsko-bułgarskiej w sprawie zlikwidowania sporu o południową Dobrudzę.

Minister skarbu **gen. Sucnescu** był podczas wojny adjutantem gen. Averescu i uchodzi za jednego z najlepszych techników w armji rumuńskiej.

Minister sprawiedliwości **Dacan** jest jednym z najwybitniejszych sędziów w Rumunji.

General **Zvidock,** nowy podsekretarz stanu dla kolonizacji i ewakuowanej ludności był adjutantem króla Ferdynanda i marszałkiem dworu królowej Marji podczas regencji.

Paradne uniformy w armji sowieckiej.

(—) **Moskwa,** 29 stycznia. Jak donosi organ sowieckiej marynarki wojennej „Krasnyj Flot" na zarządzenie Rady Komisarzy Ludowych z 21 stycznia br. wprowadzono nowe uniformy i oznaki stopni służbowych dla admirałów marynarki wojennej, oraz generałów jednostek floty powietrznej służby ochrony wybrzeży oraz intendantury, należących do marynarki wojennej.

W przyszłości admirałowie sowieckiej marynarki wojennej oraz generałowie innych rodzajów broni, należących do marynarki wojennej otrzymają **ozdobny paradny uniform z czarnego sukna, ze stojącym kołnierzem, haftowanym złotem lub srebrem.** Do paradnego uniformu należą nadto pas, **przetykany złotem lub srebrem z pozłacaną klamrą, czarna czapka z daszkiem z kokardą i daszkiem okutym złotem lub srebrem itd.**

Dalsze postanowienie dotyczą **mundurów służbowych i spacerowych letnich oraz zimowych.** Jako oznaki stopnia służbowego mają służyć złote lub srebrne paski na rękawie, jeden szeroki oraz jeden do czterech wąskich, zależnie od stopnia służbowego. Ponadto nad paskami na rękawie będzie noszona pięcioramienna gwiazda o średnicy 5 cm. w połączeniu z sierpem i młotem. Do uniformu przynależy ponadto sztylet.

Nowe uniformy dla admirałów sowieckiej floty wojennej oraz generałów innych rodzajów broni, należących do marynarki wojennej, zostały wprowadzone od 1 lutego br. Z okazji reorganizacji odznak stopni służbowych wspomniano poraz pierwszy **o stopniu admirała floty,** który stanowi najwyższy stopień służbowy w sowieckiej marynarce wojennej. O ile wiadomo, powyższy stopień nie został jeszcze dotychczas obsadzony.

Fińsko-rosyjskie pertraktacje gospodarcze.

Helsinki, 29 stycznia. Dwaj członkowie fińskiej delegacji rządowej, która ma przeprowadzić w Moskwie zapowiadane pertraktacje gospodarcze z Rosją sowiecką, wyjechali w poniedziałek popołudniu koleją przez Leningrad do Moskwy.

Chodzi tu o dawnego ministra zaopatrzenia, dyrektora banku V. Vienndla, który kierował identycznemi pertraktacjami w lipcu ub. roku, oraz o rzeczoznawcę spraw górniczych Groenblena.

Trzeci członek delegacji, przedstawiciel fińskiego ministerstwa spraw zagranicznych Castren, uda się w tych dniach do Moskwy.

Nacisk na całą Anglję.

Sztokholm, 29 stycznia. Według doniesienia korespondenta londyńskiego dziennika „Aftonbladet" nowy ambasador angielski w Waszyngtonie Lord Halifax oświadczył wobec przedstawicieli prasy amerykańskiej m. in., że nie ulega wątpliwości, iż dla Anglji mogą nadejść jeszcze ciężkie czasy. Jasnem jest, że Niemcy czynią potężne wysiłki celem wzmocnienia blokady. Oznaczać to będzie nieustanne wzmaganie się nacisku na brytyjską flotę handlową, brytyjską flotę wojenną, na brytyjskie lotnictwo, jednem słowem na całą Anglję.

Amerykańskie bazy na Bermudach.

Sztokholm, 29 stycznia. **Rząd amerykański zakomunikował ostatnio oficjalnie w Londynie że zamierza przy pertraktacjach o wydzierżawienie wojskowych baz na Bermudach otworzyć dalsze bazy niezależne od przyrzeczeń angielskich**

Chodzi tutaj o jedną lub więcej wyspy w okolicy Gread Sound, czy Bermudy. Pertraktacje między Anglją a Stanami Zjednoczonemi zostały ostatnio zakończone, a gubernator wysp Bermuda podpisał umowę z rządem waszyngtońskim, mocą której wyspy Morgan i Tuckor zostają wydzierżawione Stanom Zjednoczonym na 99 lat, jako bazy operacyjne dla wodnopłatowców.

Szczęście Kolombika.

Długa, zimowa noc leżała jeszcze na świecie, gdy Kolombik rozwarł oczy i wpatrzył się w ciemnię, zalegającą budę, w której mieszkał wraz z swoją rodziną. Skierował wzrok ku okienku, szukał za niem blasku, zwiastuna wstającego dnia. Za łataną, paskami posklejaną szybą, czerniła się noc; tylko w dali, na krańcu horyzontu, leżała przy ziemi jasna i szła k górę mglista, żółtym blaskiem świecąca łuna świateł odległego miasta.

Kolombik przewrócił się na bok na swem legowisku, a wtedy odczuł silniej dręczący go uparty ból głowy, żołądka i gorące pieczenie, idące przez skręty kiszek. Niezaspokojony głód, kilkudniowa udręka okrutnego łaknienia, przypominały się w bólach i słabocie, ogarniającej ciało chłopa. Kręcąc się na legowisku obudził snać śpiącego z nim chłopca, bo ten gwałtownie przytulił się do niego, szukając ciepła i ciągnął na siebie połę podartej kurtki, stanowiącej ich wspólne okrycie. Kolombik otulił go troskliwie i delikatnie, by go do reszty nie rozbudzić. Bał się jego wołania o chleb. „Jeszcze godzina, a będą wołać o żarcie, a skąd tu wziąć... Psiakrew!" — klął w myśli.

Skąd wziąć!... — ta myśl siedziała w nim całą noc, nie pozwalając mu zasnąć spokojnie i choć na chwilę zapomnieć o dręczącym go głodzie. To, co przez dzień zdobywał, oddawał czworgu dzieci i żonie, karmiącej najmłodsze; sam odwracał oczy od jedzenia, wymawiał się, że już jadł, bo wiedział, że to, co do budy przynosił, nie wystarczało na nasycenie głodnej i wiecznie o jadło dopominającej się dziatwy.

Niosąc do budy, po całodziennym trudzie zdobytą garść jadła — przeżywał stra- [illegible] na przydrożnym kamieniu i zjeść wszystko, co miał w kieszeniach, nażreć się raz do syta i choćby nie pokazać się na noc w budzie. Niech robią, co chcą! Jedzą przecież codzień, jeśli raz „popasują", nic im nie będzie. I już tkał garście do kieszeni kurty, by z nich wydrzeć zdobyty chleb i pchać w siebie bez miary, ale wtedy przed oczyma jawiły mu się głowy dzieci; szeroko rozwarte, rozgorączkowane oczy patrzyły w niego, jak w cudotwórcę, który niesioną drobinę chleba rozmnoży i da im jeść do syta. „Tatu, jeść" — głosy skrzekliwe wgryzały mu się w uszy i nie pozwalały zapomnieć o ojcowskim obowiązku. Jawiący się przed oczyma obraz głodnych dzieci hamował pragnienie połknięcia niesionych skromnych zapasów. Drobne kruszyny chleba wydobywał z kieszeni i niósł do ust. Ale to oszukiwanie siebie podwajało mękę głodową, szczęki zwierały mu się w skurczu bolesnym, zaciskały zęby ze zgrzytem, chciały gryźć, mleć masy chleba, bochny ogromne i pchać je w rozpalone głodowaniem trzewia. Kruszyny chleba plątały się po wysuszonym gorączką języku i nie chciały iść w zaciśnięte gardło.

Przyszedłszy do budy, wyrzucał szybko przyniesione jedzenie z kieszeni i odwracając od niego oczy wychodził na dwór, drzew narąbać, a że drzewa nie było, to plątał się koło budy, zbierał jakieś szczypki-maliżny, patyczki, by trochę ognia w piecu zaniecić i czekał, by zdążyli zjeść wszystko bez niego. Obawia się, że gdy wróci zawcześnie, to się nie opanuje i porywa żonie, dzieciom te drobne kęski chleba, co ich całodzienny głód zaspokoić miały. A potem przychodziła noc głucha, bezsenna, pełna męki bolesnej i niespokojnej troski o jutro. Byle ino wstać jeszcze!

Podniósł się Kolombik z posłania, wciągnął na siebie kurtkę i cicho, skradając się, jak kot, by nikogo nie obudzić, podszedł do konwi, stojącej w kącie budy, wolno wciągnął w usta trochę wody, łyknął raz, drugi, odczuł pewną ulgę w bo- [illegible] skał wodą twarz, obtarł niedbale rękawem kurty i naciągnąwszy czapkę na głowę, bez szmery wysunął się z budy. Na dworze poczuł się nieco lepiej. Otrzeźwiło go mroźne powietrze i z grzbietu odpłynął przyczajony strach przed wołaniem dzieci, którego teraz nie usłyszy przez cały dzień. Byle ino wrócić szczęśliwie i przynieść coś. Żeby ino robotę jaką złapać!...

Robotę! Śniło mu się co noc, że pracuje i już o nic i nikogo nie prosi. Żadnej jałmużny, żadnych darów, co zdolne do pracy ręce palą, jak rozpalone głownie; — tylko pracuje Kolombik ciężko, ale ochotnie; całą siłą mięśni, ofiarą wszystkich sił płaci za wymarzone dobro największe — za robotę, za którą weźmie należną zapłatę; dzieciom, żonie da co jeść i sam będzie jadł do syta — za swoje! Budził się znękany ogromem pracy, przechodzącej jego dawno wyczerpane siły i w okrutnej rzeczywistości, w głodowych bólach snuł dalej szumne marzenie o pracy.

I z tą myślą wlókł się teraz drogą do miasta, zataczając i potykając się w ciemnościach. Ogromny, wyczerpujący resztę sił kawał drogi leżał przed nim. Zanim dojdzie, będzie już dzień.

Szedł mechanicznie, nie patrząc na drogę, pogrążony w myślach, kłębiących się w głowie. Ogarniała go rozpacz ostateczna i zniechęcenie. Słabość, rozchodząca się po całem ciele, kazała mu usiąść i nie ruszać się wcale, bo to trud daremny, przed nim nie kończąca się męka. Niech się dzieje co chce! — ale instynkt jakiś przemożny kazał mu iść, walczyć dalej i do ostatka o życie tej garstki swoich. Tliła się jeszcze w nim jakaś skra nadziei, że to zło przecie przeminie. Szedł więc wciąż dalej zamyślony i ani zauważył, kiedy dnieć poczęło, a wreszcie jasny dzień rozlał się dokoła. Mróz dokuczał mu dotkliwie, ruch go nie rozgrzewał.

Doszedł wkońcu do miasta. Pchany teraz jakaś żywszą nadzieją, podreptał do znanego sobie biura Pośrednictwa Pracy. Pobierał tam kiedyś jakieś nikłe zasiłki, za- [illegible] Wsunął się w ciżbę ludzką, pchał się ku okienkom. Gorąco, panujące w hali, oblało go z początku miłem ciepłem, ale wnet zaduch i mdły, gryzący swąd dymu machorkowego poczęły go morzyć, zapierać dech, szło na niego jakieś senne omdlenie, ból w żołądku ustąpił nieznośnym nudnościom, zimny kroplisty pot obsiadł mu czoło. Wysunął się z tłoku, podszedł ku otwartemu oknu. Było mu tam lepiej, ale zato stał w tyle masy, zebranej przed urzędowemi okienkami i w razie potrzeby inni mogli go ubiec.

— Trzech ludzi na kolej! — wypadł głos z okienka.

W masie robotników zakotłowało. Ścisnął się kłąb ludzki koło okienka, las rąk z książeczkami kontrolnemi wytrysnął w górę. Na miejsce trzech pchało się ich trzystu.

Kolombik, zelektryzowany głosem urzędnika, napół przytomny, runął w ciżbę, jednego tylko świadom: dostać się do okienka za wszelką cenę. Pracował rękami, jak pływak, prący przeciw fali, darł się naprzód, nie bacząc na nic. Wkoło podniósł się zgiełk i wrzask. Naraz ktoś z tyłu chwycił go za kołnierz, zatrzymał na miejscu, kilka par rąk zczepiło go za rękawy i poły kurtki, szarpany i wleczony wypadł z powrotem na tyły tłumu.

Wzniesione w pogróżce ręce zawirowały mu przed oczami, przekleństwa posypały się na niego, ogłuszając i tumaniąc go do reszty.

— Fetniak, psiakrew, pcha się, jak minister!

— Kopie, depce i szturo, jak koń, cham zatracony!

— On pirszy, widzisz go, łamagę!

Kolombik, zataczając się, wrócił pod otwarte okno, ogromnemi haustami brał świeże powietrze w płuca. Było mu niedobrze, słabo, nogi trzęsły się i gięły pod nim, w mózgu i uszach waliły młoty kowalskie, skry czerwone migotały mu przed oczyma.

— Nic tu nie wskóram, nie dopcham się — pomyślał i wyszedł z hali.

Nowe hełmy stalowe brytyjskich żołnierzy.

Sztokholm, 29 stycznia. **Według doniesień szwedzkich z Londynu, brytyjskie dowództwo wojskowe ma wprowadzić niebawem nową formę hełmów stalowych, ponieważ podczas kampanji we Francji, jak również podczas nalotów na Anglię okazało się, że tradycyjna forma angielskiego hełmu nie odpowiada wymaganiom nowoczesnej wojny.**

W przeciwieństwie do hełmu niemieckiego hełm angielski daje zbyt mało osłony karku. Z tego też względu zdecydowano się obecnie wprowadzić nową formę hełmu stalowego, która tylko bardzo niewiele będzie przypominała dawny hełm. Przedewszystkiem nowy hełm ma dać większą osłonę karku.

Szwedzkie doniesienia zaznaczają, że nowy angielski hełm stalowy prawdopodobnie będzie zbliżony formą do hełmu niemieckiego.

Otwarcie nowej jugosłowiańskiej radjostacji.

(=) **Belgrad**, 29 stycznia. W związku z aktem otwarcia nowej rozgłośni radjowej w stolicy południowej Serbji — Skoplje, wygłosił premjer Cwetkowicz przemówienie przed mikrofonem tej nowej radjostacji, w którem złożył sprawozdanie z prac prowadzonych na 25-letnim odcinku na terenie Serbji południowej.

M. i. oświadczył on, że Jugosławja pragnie pokoju i że ład wewnątrz kraju jest trudnym do pomyślenia bez wprowadzenia w życie sprawiedliwości społecznej. Chcieć mieć pokój znaczy podporządkować wszystkie konstruktywne siły narodu sprawie kraju i państwa.

Kolumbia i U. S. A.

Bogota, 29 stycznia. Podczas przyjęcia, urządzonego przez rząd kolumbijski na cześć b. prezydenta tej republiki, Alfonso Lopez, z okazji jego powrotu do kraju, **wyraził się b. prezydent przeciwko zorjentowaniu Kolumbji w stronę Stanów Zjednoczonych i ostrzegał przed zbyt ścisłem związaniem się z Północną Ameryką.**

Boliwja podkreśla swą neutralność.

La Paz, 29 stycznia. Rząd boliwijski przedłożył ostatnio Izbie deputowanych projekt ustawy, zmierzającej do **wpłynięcia na prasę celem objektywnego i spokojnego oceniania faktów polityki obecnej.** Chodzi przedewszystkiem rządowi o to, aby prasa boliwijska wyrażała się o obecnym konflikcie między państwami osi a Anglją zupełnie objektywnie.

Pielgrzymka portugalska.

(=) **Lizbona**, 29 stycznia. Na zakończenie uroczystości z okazji 600-letniego jubileuszu niepodległości Portugalji zorganizowali katolicy portugalscy, pod przewodnictwem arcybiskupa z Negora, pielgrzymkę do słynnej hiszpańskiej miejscowości odpustowej ku N. P. Marji w Guadalupie, celem podziękowania wraz z katolikami hiszpańskimi za zwycięstwo odniesione przed 600 laty przez armje obu krajów pod Salados.

Biskup z Bajadoz powitał pielgrzymów na granicy i towarzyszył im aż do miejscowości odpustowej.

Znowu obce samoloty nad Suszakiem.

Belgrad, 29 stycznia. Nad jugosłowiańskiem miastem portowem Suszakiem, który przed kilkoma tygodniami był terenem nalotu R. A. F., **ukazały się we wtorek popołudniu w jasny dzień dwa samoloty obcego państwa na wysokości około 700 m.**

Po ukazaniu się maszyn zarządzono alarm przeciwlotniczy. Równocześnie jugosłowiańska artylerja przeciwlotnicza przystąpiła do akcji, poczem samoloty zniknęły, oddalając się w kierunku południowo-zachodnim.

Prawdopodobnie chodzi tu znowu o samoloty angielskie, które wystartowały z jakiegoś lotniskowca na Morzu Śródziemnem, albo też z jakiejś bazy w Grecji.

Aleksander I jedną z zagadek historji.

Kraków, w styczniu.

Istnieją w dziejach świata zagadki, których dotychczas nie zdołano rozwiązać. Do nich należy śmierć Ludwika XVII w więzieniu Temple, który według niektórych źródeł **miał w dalszym ciągu żyć pod nazwiskiem Nauendorff w Belgji**, do nich też należy t. zw. „Żelazna Maska", więzień tegoż samego Templu za czasów Ludwika XIV, a dalej **słynny Johann Hauser**, jakoby syn jednej z księżnych badeńskich, wychowany w poniewierce, wkońcu **taką zagadką jest Aleksander I, cesarz Wszech Rosji, którego śmierć pozostała nieodgadnioną.**

Pisano na ten temat dosyć dużo, zajmował się tem zagadnieniem człowiek bardzo powołany, bo krewny cara, wielki książę Mikołaj Michajłowicz, następnie historyk rosyjski, książę Barjatyński, wkońcu ambasador francuski w Moskwie Paleologue, a ostatnio autor niemiecki Marcin Winkler.

Naszkicujmy w kilku słowach sedno tej zagadki. Według oficjalnych źródeł zmarł cesarz Aleksander I w wieku 47 lat w dniu 19 listopada 1825 roku w Taganrogu. Śmierć jego miała miejsce zdala od dworu, nie otaczały go jak zwykle liczne zastępy urzędników i dworzan, to też **mało jest świadków tej śmierci, względnie trudno jest znaleźć odpowiednie wskazówki co do jej autentyczności.** W kilka lat po śmierci cara, powstaje w Rosji legenda, że car wcale nie umarł, tylko przywdziawszy strój skromnego wędrowca, tuła się po olbrzymich obszarach imperjum. W jakim celu miałby car ukryć się przed oczami świata pod suknią wędrownego „starca", dlaczego miałby wyrzec się historycznej roli, jaka mu przypadła w udziale, tego legendy nie mówiły, względnie mówiły tylko pośrednio. Wędrówka cesarska miała być jakoby ekspjacją za grzechy narodu rosyjskiego i za własne, to znowu przypisywano jej znaczenie wyrwania się z życia, które carowi oddawna nie odpowiadało.

W 12 lat po domniemanej śmierci cara zjawia się w syberyjskiej wsi Sierzały starzec zwący się Fiodor Kuzmicz. Ubrany jest jak mnich, wędruje od wsi do wsi, posiada bardzo szerokie wykształcenie, zna wiele zagadnień współczesnych i robi wrażenie człowieka, który nie był dawniej zwykłym włóczęgą. **A przytem wiele ludzi zauważa niezwykłe podobieństwo Fiodora Kuzmicza z byłym carem Aleksandrem I.** Tak n. p. rzuca się to podobieństwo w oczy pewnego żołnierza, Olenjewa, który zobaczywszy wędrowca, wyraża się bez zastanowienia, że jest to „nasz car, Aleksander Pawłowicz" i oddaje mu honory wojskowe. Kuzmicz reaguje na to rozpoznanie bardzo niechętnie i zakazuje żołnierzowi mówić o tem komukolwiek, uprzedzając go, że gdyby się to rozniosło, to żołnierz **dostałby się do więzienia, a on musiałby opuścić to miejsce.** Również inna osoba, mianowicie pewna młoda dziewczyna, Aleksandra Nikiforowna, służąca u rodziny, u której zamieszkał Kuzmicz, rozpoznaje w nim byłego cara. Kuzmicz pyta się jej, skąd przyszło jej do głowy identyfikować go z carem. Tłumaczy ona to tem, że niedawno temu widziała w domu hrabiego Osten Sacken portret cesarza, który przypomina Kuzmicza w sposób niezwykły.

Tak powoli **tworzy się dziwna legenda**, której żaden historyk dotychczas nie mógł wyświetlić. Świadkowie stwierdzają tylko tyle, że Kuzmicz bardzo chętnie rozmawiał o uwłaszczeniu chłopów, że **wiedział wiele tajemnic politycznych**, że wkońcu znał wiele wybitnych osobistości, co raz po raz wychodziło na jaw. Kim właściwie był Kuzmicz niewiadomo. Legenda znalazła pewne poparcie w fakcie, że gdy po rewolucji październikowej otwarto sarkofag Aleksandra I, znajdujący się w katedrze św. Piotra i Pawła w ówczesnym Piotrogrodzie **okazało się, że trumna jest pusta.** Badacz dziejów Aleksandra I, książę Barjatyński wyraża się, że jego zdaniem Aleksander I nie umarł wcale w Taganrogu, lecz przyjął obce nazwisko i postać wędrownego banity i umarł w roku 1864 jako Fiodor Kuzmicz. Książka nowowydana, pióra Marcina Winklera, stara się raz jeszcze rozświetlić tę zagadkę, co jej zresztą tylko częściowo się udaje.

X.

Upaństwowienie kolei hiszpańskiej.

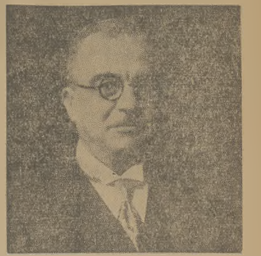
Madryt, 29 stycznia. **We wtorek opublikowano w dzienniku ustaw rozporządzenie, na podstawie którego wszystkie hiszpańskie koleje żelazne zostały upaństwowione.**

Cały ruchomy i nieruchomy materjał kolei przechodzi z dniem 1 lutego na własność państwa hiszpańskiego. Na czele kolei stać będzie w przyszłości dyrektor generalny kolei żelaznej i ruchu transportowego, który podlegać będzie ministrowi robót publicznych.

Cystersi otrzymali z powrotem klasztor Chartreux.

(=) **Vichy**, 29 stycznia. Słynny klasztor OO. Cystersów Grande de Chartreux we Francji przeszedł znów na własność tego zakonu. Mnisi powrócili do gmachów klasztornych, które trzeba było poddać gruntownemu remontowi, ponieważ klasztor uległ w ciągu 40 lat poważnemu uszkodzeniu.

Nagły zgon premjera greckiego.



Belgrad, 30 stycznia. **Grecki premjer Metaxas zmarł nagle we środę rano o godz. 6 skutkiem ataku sercowego.**

Zgon ministra sprawiedliwości Rzeszy.

Berlin, 30 stycznia. **Po krótkiej chorobie zmarł w nocy na 29 stycznia w Berlinie minister sprawiedliwości Rzeszy dr. Guertner na udar serca.**

Nowa kometa.

Buenos Aires, 29 stycznia. W obserwatorjum astronomicznem prowincji Kordoba astronomowie Martin Dartayet i Jorge Vebone wraz z Armandem Cecilio z uniwersytetu Tucuman stwierdzili podczas obserwacji komety Conninghama w gwiazdozbiorze Ara ukazanie się nowej komety, której siła światła jest drugiego stopnia. Ogon komety posiada długość trzech stopni. Kometa ta jest największą, jaką dostrzeżono w tych szerokościach po komecie Skjellerupa z r. 1927. Nowa kometa została nazwana nazwiskami trzech jej odkrywców.

W kilku wierszach.

Z Santa Cruz na Teneriffie donoszą, że w piątek dokonano otwarcia nowej linji lotniczej z Las Palmas na Teneriffę. — Dzięki temu nowemu połączeniu wyspa Teneriffa została włączona do hiszpańskiej sieci komunikacji powietrznej.

* * *

Na granicy miasta Zombor (komitat Baczka, Jugosławja) wskutek obsunięcia się terenu zawaliło się 15 domów. Podobny los grozi dalszym domom. Obsunięcie się terenu należy tłumaczyć stale zwiększającemu się działaniu wody zaskórnej w ostatnim czasie.

Fala mrozów w Syrji.

Beirut, 29 stycznia. **Syrja i Libanon przeżywają obecnie falę silnych mrozów, jakich od wielu lat nie zanotowano w tych okolicach.** Z południowej Syrji donoszą, że tam po raz pierwszy od wielu lat wilki opuściły góry i zeszły do wsi. We wsiach tych utworzono grupy ochronne, którym już udało się zabić pewną ilość wilków. Samochody na szosie w pobliżu granicy Transjordanji musiały zatrzymać się i bronić kilka godzin przeciwko napadowi zgłodniałych wilków.

Postał pod ścianą, aż wytrzeźwiał po zaduchu i ruszył przez miasto.

Szedł bez myśli w zupełnej rezygnacji. Mijał ulice, obijał się o ludzi, toczył się na chwiejnych, jakby gumowych nogach, wpijając wzrok w uciekające pod stopami płyty chodnika. Stępiał zupełnie, zobojętniał na wszystko, wlókł się, jak automat.

Cierpienia, wywoływane głodowaniem, powoli ustawały, a jakaś błogość w nim rosła, w głowie mu jaśniało. Nawet mróz przestał mu dokuczać zupełnie.

Oderwał wzrok od ziemi i spojrzał przed siebie. W szachownicę pokrajana taśma chodnika biegła przed nim w dół, urywała się w dali przed wybrukowaną, mocno pochyłą szkarpą. Dalej w dole pieniła się szeroka, brunatna, zwałami kry pokryta wstęga Wisły.

— Chyba się utopić — ozwała się w nim pierwsza jasno pojęta myśl.

I nie zdziwił jej się wcale, ni wzdrygnął przed nią. Przyszła, jak coś odawna przygotowanego tak, że uśmiechnął się teraz do niej, witał radośnie, jako w porę przychodzące wybawienie z ciężkiego kłopotu.

— Bedom na mnie w budzie czekali, a ja tu... we Wiśle, he! — zarechotał zadowolony i rozweselony złośliwym figlem.

A wtedy gdzieś z dali, niesione z szumem i pojękiem zimnego wiatru od rzecznej fali, opadły go dziecięce, proszące tkliwie znajome mu głosy.

— Tatulu, chleba — wołał Kazik, czepiając się jego spodni i stając na palce, by mu zajrzeć do kieszeni kurty.

— Mnie, mnie daj, tatusiu! — krzyczała Marcysia, wyciągając ku niemu proszące dłonie.

— Tatusiu, jeść! — zawodził malec, okutany w szmaty, zwinięty w ciemny kłąb na sienniku.

Z rąk żony, wpatrzonej w niego rozwartemi, pytającemi oczami, rwało się ku niemu maleństwo, instynktem jakimś czujące, że gdy on do domu przychodzi, to będzie mleko i może bułeczki kawałek.

Kolombik otrzeźwiał. Przyparł się do barjery otaczającej stromy brzeg, przetarł oczy spędzając z nich zwid bolesny i jęknął głucho. Boleść, którą rodziła okrutna bezradność, zatargała mu piersią i ścisnęła za serce.

— Psiakrew — warknął w bezsilnej złości. Zacisnął kłęby pięści i oparł je na skroniach chłodząc rozbukane tętno.

Do uszu jego doleciał szurgot i skrzyp żelaznych szufli, łomot i trzask zrzucanego węgla. Spojrzał w dół. Na torze nadbrzeżnym stały wagony pełne czarnego węgla, skraszonego białemi plamami wapna. Na wagonach stało kilku robotników szuflujących zamaszyście węgiel do podstawionych wozów. „Mają robotę" — pomyślał Kolombik i wpatrywał się z zazdrością w pracujących. Naładowane wozy odjeżdżały, spiesznie podstawiono próżne, robota szła nieprzerwanie.

W pewnej chwili przyjechał na rowerze jakiś młodzieniec w skórzanej kurcie, obejrzał wagony i zawołał:

— Hej ludzie! a dacie radę załadować do zmroku?

— Trudno będzie panie! — odpowiedział starszy z pracujących.

— Koniecznie dziś trzeba załadować, bo, nam postojowe wlepią i stary się wścieknie — zdecydował młody człowiek.

— Chyba nie poradzimy bo już dość późno — oznajmił ten sam robotnik, ocierając pot z czoła.

— To wam kogo poślę.

— Zdałoby się.

Kolombika przeszło mrowie ogniste. Skoczył pod poręcz i z chrobotem okutych butów zjechał po skarpie na dół.

— Ja panie... pomogę — jęknął stając przed osobnikiem w skórzanej kurcie.

Ten spojrzał na niego krytycznie.

— Silnych ludzi mi potrzeba.

— Ja panie za dwuch podołam — reklamował się Kolombik. Barami wzruszył jakby moc jakąś nadzwyczajną chciał zademonstrować.

— Ano spróbujcie. Tylko mi roboty nie marnować! Hej tam Mareczek! Macie tu pomocnika — krzyknął ku starszemu robotnikowi. — Jak się będzie lenił, wywalić, podeślę innego!

Wskoczył na rower i odjechał do miasta.

Kolombika zalało nagle szczęście. Stał zmartwiały nie wiedząc co z sobą począć.

— Właź na wagon! — zakomunikował Mareczek.

Kolombik podskoczył ku wagonowi, chwycił się klamry i wciągał się na platformę. Ale brakło mu sił. Z przerażeniem stwierdził, że jest zupełnie wyzuty z sił, a więc do pracy niezdolny.

— No nuże! — zachęcał ostro Mareczek.

Kolombik trzymając się klamry, wsparty jedną nogą na osi wagonu podskakiwał na drugiej, chcąc wskoczyć do wozu. Czerwieniał z wysiłku, ale nie mógł oderwać się od ziemi.

— Ciarach jakiś — warknął robotnik stojący w wagonie na kupie węgla.

— A właźże do licha! huknął Mareczek, schwycił Kolombika za kołnierz i jak ciężki, naładowany wóz wciągnął go do wagonu.

— Tu masz łopatę — rzekł, wręczając Kolumbikowi potężną szuflę.

Ten zasapany i zmęczony wziął szuflę w rękę, drugą obcierał pot z czoła.

Mareczek patrzył na niego z podełba, czekając aż się weźmie do roboty.

Wreszcie Kolombik splunął w garście, zebrał się w sobie, uchwycił mocno szuflę i wgryzł się w kopicę węgla. Pełną szuflę dźwignął z ogromnym trudem. Drżały mu ramiona i nogi, rzed oczami migotały złowróżebnie płaty czerwone i czarne. Postąpił na brzeg wagonu ku podstawionemu wozowi, całem ciałem wziął rozmach i resztą wszystkich sił rzucił węgiel na wóz. I w tym momencie nie znalazłszy oparcia w osłabionych nogach, stracił równowagę i jak bezwładna bryła, całem ciałem runął na węgiel na wozie. Stracił przytomność.

— Oferma zatracona — ryknął śmiechem jeden robotnik, a za nim zarechotali inni.

Nie śmiał się tylko Mareczek, który cały czas uważnie obserwował Kolombika. Jednym susem znalazł się na wozie i odwrócił na znak zemdlonego. Ten leżał z zamkniętemi oczami, cienka nitka krwi sączyła mu się po twarzy z rozbitego czoła.

— Omdlał — mruknął Mareczek. — Jansik! — krzyknął ku robotnikom — śniegu dawaj!

Robotnicy porzucili szufle, zaciekawieni podchodzili do wozu.

— Jemu cosik jest — zauważył jeden patrząc na posiniałą twarz Kolombika.

— I mnie się tak widzi — mówił Mareczek. — Zara zmiarkowałem, że z nim coś nie w porządku. Ślipia mu się skrzyły, a trząsł się cały jak w febrze.

Jansik podał garść śniegu, a stary natarł nim skronie Kolombika i w usta kładł mu białe grudki.

Kolombik wolno otwarł oczy i mglistem spojrzeniem powiódł po otoczeniu, spojrzał na pochyloną nad nim twarz Mareczka.

— Co wam jest? — spytał stary.

— Słabo, jeść... — szeptem odpowiedział Kolombik.

— Dawno nie jedliście?

— Nie wiem... chyba dawno.

— Hm...

— A do roboty się najął! Słabota! — zarżał jeden z robotników.

— Nie śmij się, głupcze! A co miał robić? Kraść? Jansik podaj mi tu moją manierkę. Napijcie się przody kawy, to was skrzepi, potem zjecie coś

Podaną manierkę przytknął Kolombikowi do ust. Ten pił łakomie choć wolno, bo mu Mareczek często od ust odrywał, by się nie zakrztusił.

Miło ciepło ogarniało wnętrzności, ale z tem po członkach rozchodzić się zaczął bezwład jeszcze większy. Rozbita głowa zabolała go dotkliwie. Czuł, że do pracy jest już teraz zupełnie niezdolny i ogarniał go strach o utraconą możność zarobienia trochę groszy. Poczuł żal do samego siebie. Patrzał na pochylonego Mareczka to na otaczających go robotników, szukał w ich oczach jakiegoś ratunku dla siebie i rodziny.

Na twarzach robotników, po pierwszych wybuchach śmiechu i kpin na widok nie-

Codreanu nie był ofiarą daremną!

Rozmowa z przywódcą „Żelaznej Gwardji“

Bukareszt, 29 stycznia.

(pwp) Po raz pierwszy zetknąłem się z wicepremjerem i przywódcą Żelaznej Gwardji Horią Sima przy stole królewskim z okazji wielkich uroczystości legjonowych w Jassach w dniu św. Michała. Przedpołudniem miał on płomienną mowę do 10 tysięcy zielono umundurowanych legjonistów, którzy zgromadzili się na wielkim placu przed gmachem rządowym w starej stolicy Mołdawji, w mieście, w którem Codreanu skupił koło siebie pierwszych ludzi, stanowiących potem rdzeń Żelaznej Gwardji. **Pierwsze wrażenie, jakie wywarł na mnie Horia Sima, było identyczne z tem, jakie uczynił on na mnie w kilka dni później, kiedy przyjął mnie w prezydjum Rady Ministrów w Bukareszcie.**

Horia Sima jest wzrostu niskiego, o niezwykle dbałej powierzchowności, żywego usposobienia, a gdy mówi, promieniuje z niego ogromna dynamika i żywotność. Ma się wrażenie, że ani na chwilę nie zapomina on o olbrzymiej odpowiedzialności, jaka spoczywa na jego barkach jako przywódcy Gwardji Żelaznej. Odpowiedzi jego na moje pytania były szybkie i precyzyjne, a jak wyczuwałem na gruncie ich leżał patrjotyzm graniczący z fanatyzmem.

„W Gwardji Żelaznej znalazła Rumunja nową energję i nowy światopogląd“ — powiedział Horia Sima — ale jest to tragedją naszego narodu, że chwila, w której legjon odniósł w kraju zwycięstwo nad bastardami wrogiemi ludowi, pociągnęła za sobą równocześnie największą ofiarę — bestjalskie zamordowanie Codreanu i jego towarzyszy. Ale nie żył on i nie walczył nadarmo, a przeto i

śmierć jego nie była daremną.

Duch Codreanu, jego wierność, jego ideały, żyją wśród nas wszystkich teraz i na całą przyszłość. Przeznaczenie nie dozwoliło mu dożyć triumfalnego zwycięstwa nowych ideałów. Ale dzisiaj zależy od legjonu stojącego dopiero w początkach swego zwycięstwa i od jego działania, ażeby ta ofiara Korneljusza Codreanu nie była daremną. Musimy jego ideały wprowadzić w czyn, pozyskać cały naród dla nowej wiary, nieustannie pracować nad odbudową kraju w duchu pełnego poczucia odpowiedzialności. Wszyscy Rumuni muszą sobie uświadomić, że czas upokarzającej niemocy minął bezpowrotnie“.

— **Czy istnieje jeszcze jaka opozycja przeciw Gwardji Żelaznej?**

Horia Sima spojrzał mi prosto w oczy. Zatrzymał na mnie wzrok przez sekundę i odrzekł: „Pańskie pytanie jest potem, co się stało w Rumunji, zupełnie usprawiedliwione. Ale pierwsze wielkie zebranie legjonów w Bukareszcie, gdzie przemawiał Antonescu do 80 tysięcy legjonistów z całego kraju, następnie największe dotąd zebranie przy udziale stu tysięcy legjonistów w Jassach, mogą panu dać pojęcie o postępach legjonu od czasu proklamowania państwa legjonowego w dniu 15 września ub. roku.

Opozycja, jaka może tu i ówdzie w kraju jeszcze się znajduje, jest bez znaczenia i pod całkowitą kontrolą władz.

Zrozumie pan, że taka opozycja była nieunikniona, jeśli pan sobie przypomni, że przystąpienie Rumunji do nowej Europy rozpoczęło się od ofiar terytorjalnych. Mieliśmy do zwalczenia większe napewno trudności, niż którykolwiek inny kraj w Europie, zanim mogliśmy się stać częścią nowej Europy kontynentalnej. Ale i o tem nie można zapominać, że prace Legjonu dla nowego porządku w Rumunji i połączona z tem nowa orjentacja, nie zaczęły się od wczoraj, lecz ciągną się planowo od roku 1927“.

Przywódca Gwardji Żelaznej mówił potem o długoletnich walkach i ogromnych ofiarach, jakie musiało się ponieść, aby raz skończyć z władcami żydowsko-liberalnymi. Ci międzynarodowi spekulanci, których stałą piosenką było ciągle powtarzane twierdzenie, że „zielone koszule są zdrajcami swego kraju“, mają na swem sumieniu przewinienia znane dobrze w innych państwach.

„Członkowie poprzedniego zbrodniczego rządu wiązali coraz silniej nasz kraj z kryzysem finansowym w Londynie i w Paryżu, zwalczali jednak wszelkie usiłowania, czynione z naszej strony w kierunku dojścia z Niemcami do porozumienia, zaś rząd równocześnie przeprowadzał plądrowanie kraju według typowego brytyjskiego wzoru kolonjalnego“ — mówił Horia Sima. — „Gdyby te czynniki rządowe, wrogie Gwardji Żelaznej, nie teroryzowały nas wszelkiemi możliwemi środkami i sposobami bez względu na prawo i zasady moralne, nie cofając się przytem przed nieopisanem prześladowaniem — nasza nawa państwowa dawnoby już płynęła pełną parą ku lepszej przyszłości“.

Na moje pytanie, co Żelazna Gwardja uważa za najważniejszy cel przy budowie nowej Rumunji, premjer odpowiedział: **„Żadna sztucznie wyhodowana wyższa warstwa nie będzie już panować w kraju.** Głównem zadaniem rządu narodowo-legjonowego jest stworzenie nowej warstwy przywódców, to znaczy, że każdy człowiek będzie miał prawo pracować i być przywódcą na podstawie swych zasług i zdolności. Każdy świadomy swej odpowiedzialności będzie miał ten obowiązek — gdyż obecny reżim jest wyrazem woli, skierowanej ku pełnemu i organicznemu odnowieniu narodu rumuńskiego. Nie jesteśmy żadną partją polityczną w tem znaczeniu, ażeby płatni członkowie wykopywali jakąś pracę w jakimś celu — nie, wszystko, co zdrowe i czyste i co na tem czy innem polu rozwija siły żywotne, należy do narodowo legjonowego przywództwa“.

— Istnieje jeszcze wiele różnych nierozwiązanych problemów w Rumunji, np. w życiu gospodarczem i przemyśle. Jak się ustosunkowuje rząd narodowo-legjonowy do tych zagadnień?

„Rządy poprzednie nie zadawały sobie najmniejszego trudu, aby przyjść z pomocą drobnym rolnikom.

Nasza reforma rolna była reformą tylko polityczną, a nie gospodarczą.

Głównym błędem naszego systemu kredytowego było właśnie to, że bank narodowy, choć był bankiem emisyjnym naszego obszaru gospodarczego, uwzględniał w swoj polityce kredytowej w pierwszej linji przemysł, a dopiero na szarym końcu rolnictwo. Ten stan musimy zmienić. Stworzymy potrzebny kredyt rolny, aby postawić na należytym poziomie tę najważniejszą i największą gałąź życia gospodarczego, tak fatalnie niestety przez wszystkie poprzednie rządy zaniedbaną“ — odrzekł przywódca Gwardji Żelaznej i mówił dalej:

„Co się tyczy przemysłu, zamierzamy wprowadzić zasady najniższych zysków. Będzie się budowało domy z taniemi czynszami i będziemy stwarzać na wielką skalę organizację ubezpieczeń społecznych. Wyzysk klasy pracującej musi ustać, a równocześnie także zniknąć musi sztucznie wytworzona warstwa magnatów finansowych“.

Horia Sima opowiadał dalej, że założyciel i pierwszy przywódca Gwardji Żelaznej Korneljusz Codreanu przybrał sobie na współpracowników takich ludzi, którzyby w razie potrzeby mogli się stać jego następcami.

„Los chciał, że równocześnie z zamordowaniem naszego kochanego przywódcy dnia 12 grudnia 1939 r. wymordowano też cały szereg jego najlepszych ludzi“ — ciągnął dalej Horia Sima. — „Los chciał, że ja zostałem przywódcą Gwardji Żelaznej i że odpowiedzialność za zrealizowanie myśli Codreanu muszą ponosić z generałem Antonescu, jedynym, który podczas naszych ciężkich walk nie czynił tajemnicy ze swych sympatji dla ruchu legjonowego. Tak, jak on zawsze wierzył w Legjon, tak my dziś jemu gorąco ufamy“.

Przywódca Gwardji Żelaznej opowiedział następnie, jak podczas procesu przeciw Codreanu i jego towarzyszom usiłowano zmusić generała Antonescu do wypowiedzenia się przeciw temu człowiekowi, oskarżonemu o zdradę stanu, który miał się stać męczennikiem Rumunji. Przy tej sposobności rzekł obecny premjer Rumunji: **„Generał nie podaje ręki zdrajcom kraju“** — i podszedł do ławy oskarżonych, podając Codreanowi rękę!

„Rumunja jest dumna, że ma takiego człowieka na czele rządu narodowo-legjonowego, który teraz może pracować spokojnie dla idei naszego Codreanu. Dzisiaj wrogowie Niemiec i Italji są także wrogami Rumunji. Legjon i naród rumuński będą teraz i w przyszłości stać po stronie mocarstw osi“ — rzekł przywódca Żelaznej Gwardji z naciskiem.

U drzwi pożegnałem się z Horią Sima. Deputacja legjonistów w zielonych koszulach, czarnych spodniach i długich butach stała już i **czekała na audjencję u swego wodza.** W chwili, gdy wicepremjer mnie żegnał, zabrzmiało głośne: „Traiasca Legiunea si Sapitanuel“ — Niech żyje legjon i jego wódz!“

CIEKAWOSTKI.

Nikt go nie lubi.

Żadne większe zwierzę, żaden ptak, ba nawet robak nie dotknie nigdy drzewa kamforowego, które widocznie zawiera jakąś truciznę. Koza np. woli głodować, niż spożyć choćby jeden listeczek z tego drzewa, podobnie jak i koń, który chociażby padał z głodu, odwraca się od niego. — Wszelkiego rodzaju gąsienice i liszki omijają drzewo kamforowe, mimo, że każda zieleń nęci je. I niema też lepszego sposobu na pozbycie się robactwa z pola czy łąki, jak zasadzić parę drzew kamforowych.

* * *

Pięknie zabarwione szkło można otrzymać przez domieszkę pewnej ilości pyłu miedzianego. Własność tę udało się odkryć zupełnie przypadkowo, gdy jeden z robotników upuścił przypadkowo miedzianą łyżkę, do naczynia z roztopioną szklaną masą.

Ilość metalu potrzebna dla otrzymania barwy jest bardzo mała. Jedna część złota zmięszana ze 100.000 częściami szkła, daje piękny kolor czerwonej róży.

* * *

Żelazo wykazuje własności magnetyczne do chwili, dokąd jego temperatura nie przekroczy 760 stopni C.

* * *

Po lodzie grubości 102 mm może przejść kawalerja, a lód 127 mm grubości nie łamie się nawet pod artylerją. Podczas wojny rosyjsko japońskiej ułożono tor kolejowy na lodzie jeziora Bajkał. Jezioro to posiada długość 576 km i największą szerokość 80 km. a głębokość 120 m. W ciągu lat pociągi idące z Moskwy do Władywostoku przewożono przez Bajkał latem na promie, a zimą układano tor na lodzie jeziora.

* * *

W czasach starożytnych zdarzył się wypadek, że pasterze w Pirenejach podpalili przypadkiem olbrzymie lasy. Pod wpływem żaru zaczęły topić się złoża srebra, a ziemia w niektórych miejscach zamieniła się w kipiące potoki roztopionego kruszcu. — Moment ten wykorzystali Fenicjanie. Natychmiast zakupili płynny metal, płacąc naiwnym mieszkańcom przedmiotami bez wartości. Wówczas naładowali okręty taką ilością srebra, że zmuszeni byli zastąpić ołowiane kotwice srebrnemi.

* * *

W roku 1190 przed Chr. sprowadzono z Tybetu konie dla władcy Czou. Konie te były maści białej, miały żółte oczy i rude grzywy.

* * *

Rzemieślnicy w starożytnej Grecji cieszyli się ogólnem uznaniem. Ojciec Demostenesa wyrabiał miecze, ojciec Sokratesa piszczałki, Lysias prowadził warsztat, w którym sporządzano tarcze, matka Eurypidesa miała sklep korzenny a ustawodawca Solon — miał być wędrownym kupcem.

* * *

Początki Wenecji sięgają V wieku po Chrystusie, kiedy to Atylla król Hunów, zwany Biczem Bożym, zmusił mieszkańców Werony, Padwy, Piacenzy i innych miast prowincji weneckiej podległej Rzymowi do ucieczki w bezpieczniejsze strony.

---

zaradności i upadku Kolombika, malowała się teraz powaga i zadumanie. Poczęli sobie uświadamiać jego położenie i stan fizyczny, pojmowali nędzę tego bliźniego, bliskiego im człowieka-robotnika. Z pomroki zapomnienia, jaką daje praca i bytowanie za własny zapracowany grosz, snuły się im po głowach wspomnienia chwil własnej niedoli, dni własnego upadku, biedowania, a czasem głodu.

Za wspomnieniami przychodziło współczucie i pomrukiem poszło po grupie zebranych. Kiwali głowami wyrażając zrozumienie, wreszcie zaszeleściły rozwijane papiery, gazety, rwali kawały chleba suchego, czy smarowanego, podsuwali Kolombikowi — dzielili się z nim własnym posiłkiem. Bo to dziś on, jutro może ja...? Któryś wyciągnął z kieszeni czystą, białą szmatkę i przewiązał obmytą śniegiem ranę na czole Kolombika.

Kolombik przyjmował te dary i objawy serca z wdzięcznością i rozrzewnieniem. — Z początku nieśmiało, ale wnet łapczywie chłonął darowane jadło, pchał w siebie ogromne skiby chleba, zapijał podawaną kawą, czy herbatą i jadł i jadł, aż poczuł bolesne zmęczenie szczęk, które odwykły nieco od takiej pracy. Krzepił się Kolombik, a w miarę jak zapełniał żołądek ustępowały dolegliwości wewnętrzne, uchodził gnębiący ból głowy.

Mareczek wpatrywał się w niego i dumał nad czemś poważnie. Wreszcie rzucił:

Rodzinę macie?

Kolombik przytaknął głową, a połknąwszy kęs chleba wyjaśnił:

— Żonę i czworo małych...

—A jakże z nami? — badał stary.

Kolombikowi łzami zaszkliły się oczy, odsunął od ust jedzenie i machnął ręką z rezygnacją.

— Co tam mówić! Głodują i tyle.

I wtedy stanęła mu znów przed oczyma cała jego nędza, ogarniająca go łachmanami niedostatku, — z żoną borykał się już tak dawno i bezskutecznie. Zjawił się obraz tych wychudzonych istot, jego żony i dzieci, wpatrzonych w niego szeroko rozwartemi oczami, z niemym wyrzutem za dolę i życie. Gorycz jakaś od serca pchać się poczęła ku gardłu, wreszcie ścisnęła za grdykę i Kolombik wstrząsany szlochem z rykiem i charkotliwą skargą rzucił się na kupę węgla.

Robotnicy wzruszali ramionami, świadomi swej niemocy wobec niemocy towarzysza, odwracali głowy, by ukryć wzruszenie, żuli przekleństwa, cisnące się im na wargi.

W tej ciszy, przerywanej tylko szlochem Kolombika, zagrzmiał Mareczek:

— Chłopy, same dziady jesteśmy, ale zawdy robota jest i jako tako żyjemy. A tu, widzicie, trza coś radzić. Miał nam pomagać, ale nie podoli. Weźma się chłopcy do roboty, tak za siebie i za niego, coby stary gęby nie krzywił, a ja potem z nim pogadam, może go zatrzyma. Jak się chłop skrzepi, to będzie mógł robić nie zgorszy od nas. Co myślicie?

— Ha, no, trza pomóc, jak nie da — mruknął jeden.

— Co tu gadać, bierma się do roboty i już, czas ucieka — rzucił drugi. Splunął w garście, chwycił za łopatę i skoczył na wagon.

Za nim poszli inni. Zatrzeszczały łopaty o żwir węglowy i buczeć poczęły zwały węgla, lecące na wozy. Ruch się zrobił, hurgot i łoskot ogromny. Garstkwa robotników, zmęczona całodzienną prawie robotą, pracowała teraz z nową ochotą, zawzięcie, jakby nowe siły w nich wstąpiły. Skrzepiła ich myśl, że swoim wysiłkiem niosą pomoc, życie bliźniemu i jego zagłodzonej gromadce. W prostych umysłach rozświetliła się i utrwaliła jedna myśl: Trza pomóc — a pomoc dać mogą tylko ich bary i muskuły rąk. Skupili się więc w sobie, sprężyli i gryźli zwały węgla, rzucali go na wozy spowici czarnym tumanem pyłu i białych mgieł, wyrzucanych z rozpalonych robotą piersi.

Mareczek wziął Kolombika za ramiona, przeprowadził z wozu na wagon i posadziwszy w oczyszczonym z węgla kącie, nakrył go kurtami, zrzuconemi przez robotników i sam chwycił w garście łopatę.

Ucichały ostatnie godziny pracy. Wozy dudniły po bruku, dzwoniły łańcuchami, wywoziły węgiel z nadwiśla. Gdy wreszcie szarzeć poczynało, zadźwięczały szufle po dnach wagonów, oczyszczano je z resztek węgla — robota była skończona.

Mareczek obudził Kolombika.

— Lepiej wam?

— O tak, mogę się wziąć do roboty.

— No, roboty to już dziś dla was nie stało, ale zbierajcie szuflą resztki z wagonu, to się rozruszacie i rozgrzejecie.

Kolombik posilony i wypoczęty ochotnie wziął się do tej lekkiej pracy, a świadomość, że już może coś robić i robi naprawdę, napawała go szczęśliwością.

Kiedy ostatni wóz ruszał z pod wagonów, przyjechał młodzieniec w skórzanej kurcie, zlustrował wagony z pomocą Mareczka i robotę pochwalił.

Pogadał z Mareczkiem na uboczu i w pewnej chwili zbliżył się do wagonu, na którym stał Kolombik.

— Podobno nieźle pracowaliście. O! nawet widać to po was — zaśmiał się na widok usmarowanego oblicza Kolombika. — No, Mareczek tu za wami obstaje, a że mi teraz trochę ludzi potrzeba, to przychodźcie od jutra do roboty.

— Dziękuję panu — drżącym głosem wykrztusił Kolombik.

— Tu macie dziesięć złotych a conto, bo podobno u was źle. Potrącę przy wypłacie. Jutro przyjdziecie z papierami do biura.

Skoczył na rower i odjechał.

Kolombik stał osłupiały na wagonie i patrzył na robotników, zbierających się do odejścia.

— Jutro do roboty — wyszeptał.

A gdy uświadomił sobie dostatecznie ogrom szczęścia, zdarł czapkę z głowy i wyciągając dłonie do gromady, ryknął:

— Chłopy! Dziękuję wam! Cholera! — grzmotnął czapką o ziemię. Wiecie! Jutro idę do roboty! — i począł się śmiać całem gardłem. Krzyk radosny rozpierał go, rwał mu piersi, ryczał więc z całych sił: — Jutro, cholera, do roboty — i wywijał zaciśniętemi pięściami, bił się po udach, tupał nogami, warjował.

Zeskoczył z wagonu i ściskał wyciągnięte doń dłonie. A gdy dopadł Mareczka, wziął go w uścisk serdeczny. Stary, zduszony, z trudem wykrztusił:

— Daj ci, Boże.

Ruszył Kolombik do domu. Maszerował oświetlonemi ulicami, wpadał do sklepów, kupował żywność, niecierpliwemi rękami chwytał towar, wybiegał, szedł dalej i znów wpadał do sklepiku, by kupić coś co mu myśl przywiodła, czy wystawa sklepowa przypomniała.

Objładowany paczkami kroczył ciemną drogą do swej budy za miastem. Szedł raźno, miejscami biegł gnany niecierpliwością okrutną, w ustach żuł wieść radosną, co mu z myśli nie schodziła. Prężył i zaciskał ramiona sposobiąc się w myśli do pracy. Marzenie przegłodowanych dni i nocy spełniło się.. Biegł bijąc mocno nogami w ziemię — deptał nędzę — potwora, biegł do domu pognębić zmory głodu i chłodu, co mu najdroższe istoty — nękały.

Gruchnął całym ciałem w drzwi, aż buda zadygotała. Wpadł do izby jak burza z łoskotem, rzucił na stół przyniesione paczki. Zdarł czapkę z głowy, zasapany stał na szeroko rozstawionych nogach i roziskrzonemi radością oczami patrzył na swą oniemiałą z przerażenia gromadkę. Odsapnął trochę, poczem wskazując na stół, wyrzucił z siebie:

— Jedzcie! Jedzcie, ile chcecie! Matka! Jutro idę do roboty! Rozumiesz? Do roboty!

I pojony ogromnym szczęściem, chwycił żonę w ramiona, zawirował nią w powietrzu i zdusił w serdecznym uścisku.

— O laboga! Ady mnie udusisz!

Pieścił żonę i patrząc na wciąż jeszcze uśmiechniętą gromadkę dzieci, krzyknął:

— Dzieci! Używojta! Ociec idzie jutro do roboty!

I w tej chwili wpadł na pobliską ławkę i zapłakał ze szczęścia.

Wiktor Mendes.

Problem neutralności

(pwp) **Kraków,** 30 stycznia.

Niema chyba człowieka, któryby nie zdawał sobie sprawy z doniosłości problemu neutralności. Cały świat stał się widownią tego zagadnienia. Neutralność bowiem, szczególnie państw małych i nie przygotowanych do samodzielnej obrony jest czemś innem, niż neutralność mocarstw. Byliśmy świadkami, jak wykorzystywano umiejętnie pseudo neutralność państw pozostających pod wpływem anglo-francuskim i jaki los spotkał te państwa.

Utrzymanie neutralności, ścisłej neutralności wymaga poświęcenia dużej ilości sił i energji, tak kół rządowych danego kraju, jak i niespokojnej zazwyczaj opinji. Neutralność nie jest wcale wygodnem, spokojnem i bezpiecznem stanowiskiem, przynoszącem pewne korzyści gospodarcze czy polityczne. Kształtuje ona odmiennie stosunki państwa nie biorącego udziału w wojnie do państw walczących i nakłada szereg obowiązków wypływających z prawa narodów.

Pojęcie neutralności powstało bardzo późno. Kształtowało się powoli na przestrzeni XIX i XX wieku, aby wreszcie w szeregu konwencyj haskich przybrać ostateczny kształt prawny.

Haska kodyfikacja, mimo, że nie przyjęta przez wszystkie państwa, stanowi jedyną podstawę pozytywno-prawną instytucji neutralności. Nie jest ona ściśle określana i dlatego łatwe jest o jej naruszenie. Obowiązki neutralnych wynikające z kodyfikacji haskiej dadzą się podzielić na trzy grupy.

I. Obowiązki przeszkadzania jakiemukolwiek korzystaniu przez walczących z terytorjów neutralnych do działań lub przygotowań wojennych.

II. Obowiązek równego traktowania wszystkich prowadzących wojnę.

III. Zakaz oddawania przez państwa neutralne, państwu prowadzącemu wojnę, broni, amunicji, lub sprzętu wojennego, wszystko jedno z jakiego tytułu wprost czy pośrednio.

Wojna obecna nasuwa cały szereg problemów związanych z neutralnością. Pierwszem takiem zagadnieniem jest przepis z konwencji haskiej z zakresu obowiązków pierwszej grupy — internowania przez państwa neutralne wojsk, należących do stron wojujących, a przyjętych na swoje terytorjum.

Postanowienia prawa międzynarodowego co do internowania zastosował szereg krajów. W stosunku do b. wojsk polskich — Węgry, Rumunja i państwa bałtyckie. W stosunku do wojsk francuskich — Szwajcarja.

Sprawa „Mendozy" w świetle przepisów wygląda też zupełnie jasno i niedwuznacznie. Naruszenie neutralności wód terytorjalnych przez Anglików określa XIII konwencja haska (18 X. 1907): „Państwo neutralne nie powinno dopuścić do ataków wojennych na swoich wodach terytorjalnych z zaborem statków i taborów włącznie oraz wykonywania prawa rewizji". Anglicy złamali pod tym względem wielokrotnie prawa neutralności (kontrola i rewizja statków neutralnych, działanie na obcych wodach terytorjalnych itp.).

Obowiązki neutralnych nie są bynajmniej wyczerpane przez konferencję haską. Wprost przeciwnie, pominęła ona zupełnie sprawę dostarczania stronie wojującej posiłków w ludziach, ani oddawania własnych oddziałów wojskowych. Te oraz inne luki i niedomówienia powodują między innymi dużą rozciągłość pojęcia pośredniego brania udziału w wojnie. Wogóle należy stwierdzić, że stan neutralności jest stanem z natury rzeczy niepewnym i niezabezpieczonym żadnemi gwarancjami stałości. Jego trwanie zależy nietylko od woli stosującego go państwa, ale także od woli prowadzącego wojnę. Skomplikowane stosunki między neutralnym a wojującym mogą często wytwarzać sytuacje wygodne do stwierdzenia naruszenia praw czy obowiązków neutralności. Dlatego cenić trzeba tem więcej wolę państw będących w obecnym konflikcie neutralnemi.

Afganistan.

Kraków, 29 stycznia.

(k) Afganistan położony na drodze do bogatych Indyj, jest niejako **państwem buforowem między Rosją a posiadłościami Wielkiej Brytanji.** Państwo to o obszarze 630.000 km. kw. i ludnością około 12 miljonów przechodziło różne koleje: to popadało w zależność od Anglji, to znów emancypowało się. Dziś jest państwem niepodległem (emiratem), na terenie którego ścierają się i walczą o lepsze, wpływy rosyjskie z angielskiemi.

Środkiem kraju przebiegają do 5.000 m. **wysokie góry Hindukusz,** pokryte częściowo lasem, z których spływa szereg rzek. Do najważniejszych należy **rzeka Hilmend.** Klimat kraju jest kontynentalny o znacznych wahaniach temperatury, przyczem w wielu miejscach okazuje się potrzeba sztucznego nawadniania. W związku z powyższem sieć studni artezyjskich jest dosyć gęsta.

Ludność, wśród której przeważają Afganowie, zajmuje się w dogodnych miejscach, a więc na południowych urodzajnych stokach gór i dolinach, **uprawą roli i ogrodnictwem.** W wielu miejscach uprawia się winną latorośl i hoduje jedwabniki. W północnej części kraju przeważa koczownictwo, a na górskich łąkach i stepach ludność wypasa bydło i owce.

Znaczenie ekonomiczne Afganistanu jest niewielkie.

Zagranicę eksportuje się owce, jedwab, dywany i futra. Bogactw mineralnych jest niewiele (trochę miedzi, żelaza i złota), a i te nie są należycie wykorzystane. Wogóle pod względem produkcji i przetwarzania surowców **Afganistan nie odgrywa wybitniejszej roli,** natomiast większe znaczenie posiada jako pośrednik w handlu i w komunikacji lotniczej z Indjami i Australją.

Stolicą Afganistanu jest

miasto Kabul,

słynne z malowniczych sadów i pól, z ludnością około 200.000, położone nad rzeką tej samej nazwy. Z innych miast duże znaczenie posiada Randahar, Herat i Dżelalabad. Do niezmiernie ciekawych i charakterystycznych należą w miastach afgańskich kryte dachem bazary o długości kilku niekiedy kilometrów. Na ulicach spotyka się na każdym kroku biegnące małe osiołki z olbrzymiemi ładunkami towarów na grzbiecie. Bardzo miłe wrażenie robią piękne ogrody, pełne winnych krzewów, stawów i wodnego ptactwa.

Ludność utrzymuje do dzisiejszego dnia **zwyczaj podkrążania oczu miniją.** Do ulubionych potraw narodowych należy

przedewszystkiem baranina.

Kobiety noszą na twarzach zasłony, a na nogach pantofle bez napiętków; podobnie jak i u wielu innych narodów Wschodu **nie mogą uczestniczyć w pogrzebach.** Dzieci paradują z miedzianemi dzwoneczkami na rączkach i nóżkach i jaskrawemi papierowemi kwiatami na czapeczkach. Do niezmiernie charakterystycznych należą dzikie pieśni i tańce ludowe.

Dziś Afganistan **stoi twardo przy swej niepodległości,** a dla jej obrony

dysponuje znaczną i silną armją.

Znaną też powszechnie jest bitność Afganów. Nie można pominąć faktu, że wpływy angielskie w Afganistanie **zostały zredukowane do minimum** a wielkiem uznaniem i sympatjami Afganów cieszą się ruchy wolnościowe wśród Arabów.

Afganowie przyswajają sobie szybko zdobycze kulturalne Europy. Mimo wszystko pola orze się nierzadko jeszcze drewnianym pługiem a zboże młóci się, jak przed dziesiątkami wieków, przy pomocy czarnych wołów, które zastępują cepy. W Afganistanie znane są już obecnie **nietylko samochody ale i samoloty,** które nie robią już większego wrażenia.

Niedawno jednak jeszcze, gdy w Afganistanie pojawiły się po raz pierwszy samochody, to chłopi w dzień przynosili im siano i wodę, tak jak dla wielbłądów i osłów, uważali bowiem samochód za cudzoziemskie zwierzę. W nocy natomiast **strzelali do samochodowych latarni, by te w ich pojęciu zwierzęta oślepić i obezwładnić.** Pierwsze samoloty też były uważane za wytwory czarta.

Czasy te poszły w niepamięć. Współcześnie wielu Afganów jeździ do pracy na rowerach, a posługuje się niemi zwłaszcza policja. Do niedawna jeszcze określano rowery bardzo charakterystyczną nazwą „djable wózki".

Migawki.

„Dzień dobry" u różnych ludów.

Czyż naprzykład, zdejmując kapelusz przed piękną panią zastanawiamy się dlaczego robimy to tak, a nie inaczej?

Oto, aby sobie to wytłumaczyć, musimy sięgnąć w czasy odległe, bo aż w mroczne średniowiecze. — Tak, nasi przodkowie, wchodząc do obcego domu, odkładali hełm, broń i tarczę, by w ten sposób wyrazić, że prawo gościnności w tem miejscu daje im rękojmię bezpieczeństwa.

Piękna pani skinęła nam głową — ruch ten jest niczem innem, jak tylko naśladowaniem dawnych ukłonów — za pomocą których kłaniający chciał się okazać jak najniższym, najmniejszym, ba! nawet płaszczył się, by w ten sposób wykazać, o ile wyższym — możniejszym jest ten, którego pozdrawia.

A teraz wsiądźmy na latający dywan i przenieśmy się do krainy Szecherezady — przyjmują nas tu smukli Arabowie — pochylają się głęboko, złożywszy na piersiach ręce, nie zaciśnięte w pięść, w ten to właśnie sposób podkreślając swój uniżony stosunek, oraz to, że wobec nas nie mają złych zamiarów.

Zkolei zniżmy się trochę na południe: — na Wybrzeżu Złotem w Afryce składają nam ukłon w ten sposób, że zamiast nakrycia głowy... zdejmują sandały...

Zaś w pewnych okolicach Abisynji tubylcy — zamiast nam powiedzieć „dzień dobry" jednym określonym ruchem odsłaniają długą opończę z białej tkaniny wełnianej i nadzy do pasa witają przybywającego.

Pochodzenie tych ukłonów posiada znów bardzo starą tradycję, sięga bowiem czasów niewolnictwa, kiedy to żywy towar ludzki wystawiano w powyżej opisany sposób na targowiskach. Czyli, że owo odsłonięcie górnej połowy ciała lub zdjęcie sandałów zastępuje naszą oklepaną formułkę „uniżony sługa" albo „padam do nóg".

Ukłon — to wyrażenie komuś przyjaźni, życzliwości lub znaczenia swej podwładności.

To też w rozmaitych krajach rozmaicie to interpretują.

Jesteśmy właśnie u Lapończyków. Jak się witamy? Prawą rękę kładziemy na lewem ramieniu, policzkiem dotykamy jego policzka, a końcem nosa pocieramy jego nos. Ma to oznaczać, że jesteśmy jego przyjaciółmi, pragniemy bowiem ogrzać swoim policzkiem jego policzek i — dziwne!, ale tam na północy panują inne zwyczaje — chcemy go powąchać.

Pierwotne to, a nawet zwierzęce — ale musimy przyjąć do wiadomości, że u wielu ludów nos odgrywa niezwykłą wprost rolę. Otóż Lapończyk chce wiedzieć, jak jego gość pachnie.

Dziwne to i nadzwyczajne, ale i takiemu dzikusowi w naszem mniemaniu wydaje się niezwykłem, kiedy naprzykład widzi jak my całujemy się z „dubeltówki".

Znajdujemy się obecnie na Gwinei — podchodzimy do chaty krajowca a ten, aby nas powitać, pada plackiem na ziemię. Trudno! Także swoisty zwyczaj!

Inni znów synowie Czarnego Lądu, witając nas kładą się płasko na wznak.

Zapytamy — co oznaczają te ukłony? Otóż nic innego, jak chęć wyrażenia pewnej uległości, czy pokojowych zamiarów.

Ale jedźmy dalej! Przybyliśmy do Tybetu. Odrazu znajdujemy się w kropce — mieszkaniec tych tajemniczych krain, pozdrawiając nas — wywala cały jak długi język... Przyznać trzeba, że naprawdę nie wiadomo jak się zachować — a on... chciał nas tylko pozdrowić.

Tak! Co kraj, to obyczaj...

Tam na wyspach Oceanji — mieszkańcy ich chwytają nas raptem za nos i drapią po brzuchu.

Na innej wyspie na nasze „dzień dobry" odpowiadają nam chluśnięciem w twarz wiaderkiem zimnej wody.

Należy tylko się wczuć, zrozumieć: — ten dziki nagus miał jak najlepsze zamiary. Naprawdę! — przy tak piekielnem gorącu zimna woda, to najlepsze antidotum.

Niedaleko stamtąd — wytworny tubylec z sąsiedniej wyspy pluje w garść i swoją ślinę wciera nam w twarz. Cóż to znowu? Wierzy on tylko, że dobre duchy znajdują się w jego ślinie i pragnie przybyszowi udzielić poprostu błogosławieństwa.

Przyjrzyjmy się jednak bacznie — czy i u nas w cywilizowanym świecie nie ma podobnych zwyczajów.

Kiedy naprzykład dostaniemy żartem 2 grosze — plujemy na nie — niby na szczęście. Albo gdy ktoś życzy nam przed egzaminem powodzenia — mówimy prędko „Tfu! Tfu! na psa urok!"

No, ale wracamy do Afryki, Nad Ugandą — krajowcy kwiczą — witając nas jak jak świnki. Pewnie my za to nosimy w bransoletkach małe z kości słoniowej świnki...

Pędzimy teraz przez Persję. Szlachetny mieszkaniec tej krainy pozdrawia nas zdaniem zagadką — „oby twój cień nigdy się nie zmniejszył". Co to oznacza? Poprostu, abyś nie schudł!

Fellah — chłop egipski pyta zamiast „co słychać?" — „czy dobrze się pocisz?"

Znamienne, prawda?

Lecz trzeba wziąć pod uwagę klimat Egiptu.

Jak więc z tego widzimy, rozmaicie odpowiadają nam na nasze „dzień dobry", ale sens tych wszystkich pozdrowień jest jednaki. Idzie mianowicie o chęć wykazania nam przyjaźni czy szacunku.

A to u każdego ludu musimy ocenić!

Jerzy Eglicz

Naczelny redaktor: Leopold Seicher. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352 3? Administracja: Ernst Kubiew, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612 24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16, Dombrowa, Rathausstr. 2, Zawiercie, Adolf Hitlerstrasse 8

JERZY RACKI.

Strzały w podziemiu

17)

— To już wiem. Miejscem spotkań był szynk niejakiej Rogatkowej przy ulicy Dziwnej. Jest on obecnie pod obserwacją, ale to nie pomoże. Wszystko jest skomplikowane prze to, że Rzecki został ranny w tej awanturze i nie wiem czy się wyliże. To opóźni nasze śledztwo, gdyż on jeden miał wszystkie nici w ręce.

— Jak pan mógł do tego dopuścić?

— Musiałem. Rzecki to dobrze robił, a przytem żaden z nas nie przypuszczał, że dojdzie do strzelaniny. Teraz mamy obydwaj za swoje.

— Niech pan nie rozpacza. Może się jeszcze wszystko dobrze skończy. Narazie niech pan idzie spać. Coś mi mówi, że tego herszta jeszcze dostaniemy w swoje ręce. Jak tylko Rzecki wróci do przytomności, trzeba go przesłuchać.

XI.

Rzecki nie napisał wspaniałego reportażu na temat próby włamania do skarbca „Nadziei". Już zdawało mu się, że jest blisko wybranego celu, że dzięki przypadkowej znajomości z Walkiem, uda mu się nakryć bandę włamywaczy na gorącym uczynku, tymczasem jednak sprawa zakończyła się połowicznym sukcesem. W ręce policji wpadli wprawdzie dwaj sprawcy włamania, ale zato herszt całej bandy umknął.

O tem oczywiście Rzecki nie wiedział. Przy protekcji Walka dostał się do bandy rzekomego Gwoździa, brał udział w podkopie, przyczem musiał co wieczór charakteryzować się i nie został przez nikogo poznany, bo ostatecznie w tych sferach nie obracał się przedtem. W chwili kiedy był o krok od wspaniałego sukcesu — kula, wystrzelona przez herszta bandy, zraniła go w płuco.

Kula ta uratowała go przed czem innem, a mianowicie przed podejrzeniem Walka i Ferdka o wsypanie ich. Gdy zobaczyli ciało Felka, walące się na ziemię, zmartwieli z przerażenia i żal im się zrobiło kolegi. Nie przypuszczali, że temu koledze właśnie powinni przypisać nieudanie się wyprawy. Z policji nikt ich oczywiście o tem nie powiadomił.

A teraz Rzecki walczył ze śmiercią. I tym razem przy większej sprawie musiano kogo innego wydelegować z redakcji dla napisania reportażu. I nawet ten reportaż nie pomógł mu do pozyskania sławy, gdyż ze względu na toczące się śledztwo, musiano pominąć całkowitem milczeniem jego udział w aferze. Oznaczono go jako Felka Krypścia, podejrzanego osobnika, który podczas próby włamania do skarbca „Nadziei" został w ogólnej strzelaninie ranny.

W redakcji nie wiedziano nic o powodach nieobecności Rzeckiego. W nocy wywołano starego Brzozowskiego od łamania numeru i powiedziano mu w krótkości, o co chodzi, tak, że zdążył jeszcze zamieścić wiadomość w porannem wydaniu o zlikwidowaniu szajki bandyckiej. Gdy jednak upierał się o wysłanie Rzeckiego, wówczas aspirant Kaczmarek powiedział mu krótko, że według jego informacji pan redaktor Rzecki padł ofiarą wypadku i leży w szpitalu.

Pamiętając jednak o tem, że Rzeckiemu winien jest znaczną część swego sukcesu, Kaczmarek wybrał się na drugi dzień do szefa redakcji i w zaufaniu opowiedział mu przebieg wypadków, zastrzegając jednak całkowitą tajemnicę.

Wśród kolegów Rzeckiego wiadomość o jego wypadku spowodowała istną powódź plotek. Ktoś widział go w podejrzanej okolicy na Dziwnej, komuś obiło się o uszy, że Rzecki został odpalony przez Ostermana, tak więc powstała legenda, że Rzecki dokonał zamachu samobójczego z powodu zawiedzionej miłości.

Taka wersja dotarła do Marysi. Nie była nią zaskoczona. Spodziewała się jej niemal, aczkolwiek ostatnie dni Rzeckiego wskazywałyby na to, że wyrwał się już z kręgu samobójczych myśli. W głębi duszy nienawidziła dziewczyny, przez którą Rzecki obecnie leżał na łożu śmiertelnem.

Mając wolne popołudnie, poszła do kliniki chirurgicznej, gdzie miał leżeć Rzecki. Po drodze kupiła kilka kwiatów, które chciała postawić obok łóżka chorego. Gdy weszła do poczekalni szpitalnej, wówczas zastała tam dwie czekające już na wizytę kobiety. Obydwie były skromnie ubrane, obydwie były bardzo ładne. Ale na pierwszy rzut oka można było poznać, że o ile jedna należy do tak zwanego lepszego towarzystwa, to druga musi pochodzić z ludu. Obydwie patrzyły wrogo na siebie, obydwie niechętnem spojrzeniem obrzuciły Marysię, gdy ta ukazała się na progu.

Marysia siadła na krześle, czekając na dopuszczenie do chorego. Za chwilę weszła pielęgniarka.

— Proszę pań — bo zdaje mi się, że wszystkie panie chciały złożyć wizytę panu Rzeckiemu — narazie lekarz nie pozwolił na żadne odwiedziny. Chory przeszedł poważną operację i jeszcze nie obudził się po narkozie. Proszę się zgłosić za trzy, cztery dni, ostatecznie mogą panie dowiadywać się o stan chorego na portjerce. A kwiaty mogą panie zostawić — dodała z uśmiechem — ja mu je już zaniosę. Sądzę, że będzie mu bardzo miło, jak się obudzi i zobaczy tyle kwiatów. Może panie zechcą powiedzieć swoje nazwiska?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZEZEM.

„Prawdziwy pech...“

O pechu tyle już mówiono i pisano na świecie, że mogłoby zdawać się, iż temat ten należy oddawna uważać za wyczerpany.

Pecha doświadczali bogaci i biedni, wielcy i mali, młodzi i starzy.

Pech zmieniał koleje życia artystów, genjuszów, myślicieli.

Od pecha zawisły niejednokrotnie zdarzenia i epoki.

Pecha bali się i boją do dziś wszyscy, bez wyjątku.

Ten miał pecha — bo się urodził o cały jeden wiek zawcześnie. Ów, o cały wiek zapóźno znowu zjawił się na tym padole.

Inny — co tu gadać dużo! Gdyby nie pech, ludzkość napewno pchnąłby na inne tory od tych, któremi kroczy...

Ten ma pecha, bo jest zanadto zdrowy i nikt nie wierzy w jego chorobę, gdy mu tego właśnie najbardziej potrzeba...

Tamtemu znowuż, gdyby nie miał pecha, okropnie przydałoby się było końskie zdrowie akurat wówczas, gdy się rozchorował niespodzianie.

I tak wkółko Macieju!...

— Miałam pecha — skarży się zażyłej przyjaciółce starsza już dobrze panna. — Wyobraź sobie, chciał mnie pocałować i akurat musiała ciotka Klara wejść do pokoju. Nie braliby cię djabli, moja droga?

— Widzisz — zwierza się złoty młodzieniec przygodnemu kompanowi po 20-tej z rzędu „kołejce“... — już byłem z nią nawet „per ty“, już zgodziła się, że ją odprowadzę do jej mieszkania, aż tu, bracie, pech! Było już rano i musiała iść prosto do magazynu! Nie nosiło-by cię?

A stanowisko w życiowych aspiracjach, a t. zw. „wybicie się“ — o jakże często ma pechowi do zawdzięczenia niepowodzenie na długo bardzo niekiedy nawet. Tak to już niestety jest i na to nikt nic nie poradzi.

Spotkałem onegdaj pana Kazimierza, dobrego znajomego, muzyka i wirtuoza, człeka „do rany przyłóż“, patrzącego na świat trzeźwo i bez złudzeń, zapalonego amatora jestestw faunicznych, czyli okazów zoologicznych wszelkiego gatunku.

Do tego stopnia zakochany jest w tej dziedzinie, że namyśla się nad unicestwieniem pewnego nawet złośliwego żyjątka, zwanego popularnie pchłą... Że zaś trąci nieco filozofem pan Kazimierz, powiada, iż jakże tu tępić okaz świata zwierzęco-mikroskopijny, skoro naprzykład taka pchła jest dajmy na to w stosunku do kobiet na tych samych i równych prawach, co mąż i kochanek... A że on, jako artysta o duszy wrażliwej, kobiety ceni i uwielbia, wobec tego —ale dalej nie chciałem już słuchać... Albo skutkiem sugestji, albo naprawdę, odniosłem wrażenie, że coś mnie gryzie w okolicy niewysłowionej.... A tu ulica i ludzie wokoło... Ani się podrapać! Też pech!

Otóż pan Kazimierz, pomimo, jak rzekłem, ustosunkowania się do życia bardzo realnie, — też miał niedawno pecha, choć mogłoby się zdawać, że takich ludzi pech się nie ima...

Opowiedział mi to właśnie wtedy.

Zamierzał kupić egzotycznego żółwia.

Oglądał dużo gatunków, aż w jednym ze sklepów zoologicznych znalazł to, czego szukał i pragnął. Oryginalną twardo-skorupiastą bestję, gdzieś z pod samego zwrotnika!

— Kupiłem, — powiadał mi zmartwiony, — bo jak ci wiadomo i jak mnie odsprzedawca zapewniał, żółwie tego gatunku żyją do 300 lat. Koszt kupna więc się zawsze opłaca. I co ty powiesz? Zdechł mi tego samego dnia! Reklamowałem. Powiedziano mi, że miałem rzeczywiście pecha, kupując go akuratnie w trzechsetną rocznicę urodzin!... I może nie?!

Fankra.

W r. 1940 zmarło dwóch kardynałów i 60 arcybiskupów.

(§) **Miasto Watykańskie**, 29 stycznia. — Substytut sekretarjatu stanu Msgr. Montini wręczył Ojcu Świętemu pierwszy egzemplarz kalendarza papieskiego na rok 1941. Według danych tego kalendarza kolegjum karynalskie na początku bieżącego roku liczyło 55 członków, to jest o dwóch mniej w porównaniu z rokiem ubiegłym, a to na skutek **zgonu karynałów Verdiera, arcybiskupa Paryża i Tomasza Itomas, biskupa Toledo**.

W roku 1940 **zmarło 60 arcybiskupów**, natomiast mianowanych zostało około 90 nowych. Ogólna liczba jurysdykcyjnych jednostek kościelnych wynosi 17.730, ponadto Kościół liczy 783 stanowisk sekularnych, to jest biskupów, nie administrujących żadnemi diecezjami.

(b) **POZOSTAWIONE BEZ OPIEKI DZIECKO ZŁAMAŁO RĘKĘ.** Do miejskiego szpitala powiatowego w Bendzinie zgłosili się młodzi rodzice, którzy przynieśli z sobą trzechletnie dziecko. Lekarz stwierdził u dziecka złamanie prawej ręki. Jak się okazało, dziecko, pozostawione przez nieroztropnych rodziców bez opieki, spadło z krzesła i złamało sobie rączkę.

(h) **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZEZ PIJAŃSTWO.** Robotnika Pawła Harupy, zamieszkałego w Kattowitz, znaleziono w ciężkim stanie i zupełnie pijanego w pobliżu toru kolejowego, przy hałdzie w Zalenzu. Harupa zmarł, nie odzyskawszy przytomności, podczas trasportu do szpitala. Jak dochodzenia ustaliły, Harupa w stanie pijanym wszedł na zamknięte przejście kolejowe, gdzie upadł i nie spostrzegł zbliżającego się pociągu.

Gospodarcze znaczenie tytoniu.

Ponieważ nasi rolnicy objawiają wielkie zainteresowanie hodowlą tytoniu, przeto podamy poniżej parę ciekawych danych co do znaczenia, jakie ma ta roślina w świecie.

Tytoń — to jedna z tych rzadkich roślin, która **prawie wszędzie potrafi się zaklimatyzować, ale równocześnie otrzymuje inny smak, inną woń i inną ilość nikotyny.** Jakość tytoniu zależy od trzech czynników, a mianowicie: od **klimatu**, od **ziemi** i, co najważniejsze, od **sposobu uprawiania.**

Według danych statystycznych, zbiór tytoniu na całej kuli ziemskiej wynosi około 2,300 miljonów kg., czyli mniejwięcej tyle kilogramów, ile jest ludzi na ziemi. Najwięcej tytoniu uprawia się w **Stanach Zjednoczonych**, bo prawie 800 miljonów kg rocznie. Drugie miejsce zajmuje Brazylja z 80 miljonami kg., trzecie Indje Holenderskie z 54 miljonami kg. itd. Dalej idzie Turcja, Grecja, Bułgarja i Jugosławja, dostarczając 161 miljonów kg.

Największą sławę posiada **tytoń wyspy Sumatry**, bo daje wysoko cenione liście, znakomicie nadające się na cygara. Również prawie bezkonkurencyjne stanowisko zdobyły sobie t. zw. **wschodnie tytonie**, czyli turecki, grecki i bułgarski, nadające się znakomicie do wyrobu papierosów.

Mimowoli rodzi się pytanie, na czem polega wysoka wartość tego czy innego gatunku? Jeżeli dany gatunek jest tak poszukiwany, tak ceniony i tak drogi, to dlaczego ich produkcja nawet w danych krajach nie zostaje zwiększona? Odpowiedź łatwa. Tytoń ma wiele podobieństwa do winnej latorośli. Tytoń udaje się wszędzie, ale jest tak wrażliwym na klimat, ziemię i sposób uprawy, że nawet najlepsze gatunki, przesadzone gdzieindziej, **pogarszają się**, zwłaszcza, gdy zaczyna uprawiać je osoba nieobeznana z hodowlą.

Tytoń w południowych tropikalnych krajach wymaga ciepła i wilgoci, przeciwnie tytoń wschodu **nie lubi wilgoci**, zwłaszcza podczas wzrastania i dojrzewania. Skoro wzrost jego dosięgnie 60 cm., wówczas staje się on lekkim, aromatycznym, smacznym i zawiera niektóre nikotyny. Wówczas cenią go wysoko i płacą zań dobrze. Na ten fakt zwraca się we wschodnich krajach specjalną uwagę.

Także dobór podłoża odgrywa wybitną rolę. Rolnicy we wschodnich krajach orjentują się już, jaka ziemia odpowiada pod tytoń. Kiedy do Grecji, po przegranej wojnie z Turcją, powróciło z tej ostatnicj prawie 1.4 miljona Greków, rozpoczęli oni uprawę tytoniu na wielką skalę tak, że zasiewy z 89.000 ha podskoczyły na 101.000 ha. I w istocie rzeczy Grecja wyprodukowała olbrzymią ilość tytoniu, niestety okazało się, że **nie posiadał on odpowiedniej woni, ani smaku**. W ślad za tem greccy plantatorzy stracili w świecie swą dotychczasową dobrą markę, spadły też znacznie ceny greckiego tytoniu. Trwało parę lat, zanim zdołano to zło naprawić. Przedewszystkiem zabroniono uprawiać tytoń na nieodpowiedniej ziemi.

Z powyższego przykładu można wyciągnąć jeszcze i ten wniosek, że oprócz klimatu i ziemi, ważniejszą rolę odgrywa przy uprawie tytoniu **ręka plantatora.** Tytoń daje lepsze dochody, niż zboże. Wymaga jednak wielkiej i umiejętnej pracy. W Grecji wolno jedynie 142.000 rolnikom uprawiać tytoń, w Bułgarji 121.000, w Turcji 136.000, bo tylko taka ilość rolników umie z tytoniem obchodzić się. Ci rolnicy-plantatorzy zdobyli sobie w dziedzinie produkcji tytoniu stanowisko niemal monopolistów, czem nie mogą pochwalić się rolnicy szeregu innych państw.

Herbata dostała się do Europy dopiero w drugiej połowie XVII wieku. Kompanja Wschodnio-Indyjska zakupiła w roku 1664 dwa funty herbaty, jako podarunek dla króla Karola II. Pierwsze wogóle zamówienie na herbatę otrzymano dopiero w roku 1669. — W tym też roku wysłano pierwszy transport herbaty w ilości 143 funty.

Mina eksploduje.



Zadaniem poławiaczy min jest wyszukiwanie min, pływających w morzu i rozbrajanie ich, względnie powodowanie ich wybuchu, zanim zdołają spowodować jakąś szkode. — Zdjęcie nasze przedstawia wybuch miny na morzu. Siła wybuchu jest tak wielka, że olbrzymi słup wody podnosi się na kilkaset metrów wgórę. Na tej podstawie możemy sobie zdać sprawę, jak wielką szkodę może wywołać mina, jeśli najedzie na nią okręt.

WESOŁY KĄCIK.

ZAMKNIJ OCZY

— Babciu, zamknij oczy.

— Dlaczego, moje dziecko?

— Bo tatuś powiedział, że jak ty zamkniesz oczy, to będziemy mieli bardzo dużo pieniędzy.

W RESTAURACJI.

— Wiesz pan, że ta pieczeń przypomina mi mojego kasjera.

— Pod jakim względem?

— Nie mam do niej podobnie, jak i do niego, zaufania.

SPROSTOWANIE.

Pewien pan wpada do gabinetu redaktora ze słowami:

— Po coś pan umieścił wczoraj wiadomość o mojej śmierci? Jak pan nie odwoła, łeb rozwalę!

Na drugi dzień opjawiła się w gazecie notatka następującej treści:

— Z żalem donosimy, że notatka o śmierci pana „X“ okazała się mylną.

Zna go.

— Krzysiu, co robi twój braciszek?

— Nie wiem.

— Idź i powiedz mu, że nie wolno mu się w to bawić...

* * *

— Piszę obecnie moje pamiętniki.

— Jeżeli tak, to nie zapomnij zapisać, żeś mi winien sto złotych i jeszcześ nie oddał.

* * *

Pani mecenasowa pozazdrościła tytułu swemu mężowi i postanowiła zostać również mecenasem — ale sztuk pięknych. Odwiedziała zatem atelie pewnego młodego przystojnego malarza.

— Co przedstawia ten obraz, panie Januszu?

— Melancholję, łaskawa pani.

— Prześliczny, cudowny! Natychmiast odgadłam znaczenie. A ten?

— Atak gazowy podczas bitwy.

— Rzeczywiście? Myślałam, że to scena z ostatniej rewji. Cudowne, nadzwyczajne, genjalne!

I tak dalej, dalej a gdy już przegląd po trzech kwadransach się skończył, pani mecenasowa zamierzała powtórzyć potok zachwytów.

— Prześliczne, bajeczne! Doprawdy, trudno nasycić się widokiem pańskich arcy dzieł!

Tego już nadto było malarzowi.

— Łaskawa pani, zdradzę pewną tajemnicę. I ja nie mogę nasycić się wyłącznie ich widokiem. Czy ma pani poważne zamiary kupna?

(femina).

OBWIESZCZENIA URZĘDOWE

Obwieszczenie

dot.: zwolnienia klaczy z „Rodowodu B“ i klaczy źrebnych od poboru.

Do tej pory były tylko te klacze używane do chowu zwolnione od poboru, które były zapisane w Głównym Rodowodzie i w „Rodowodzie A“ związku p. t. Śl. Rodowód Koni.

Od roku 1941 począwszy zostaną i te klacze od poboru zwolnione, które są wniesione do „Rodowodu B“, a zwolnienia te nastąpią w miarę potrzeby.

Jako klacze zapisane do Rodowodu uważa się te, których właściciele są członkami Związku Hodowców Koni.

Listy z spisami członków Związku Hodowców Koni zostaną przesłane kompetentnym oficerom, dokonującym przeglądu koni, którzy o przyprowadzeniu klaczy hodowlanych do przeglądu decydują, a po przeglądzie o zwolnieniu przez odpowiednie uwagi w listach zarządzają.

Pobór klaczy z „Rodowodu B“ może nastąpić tylko w razie koniecznej potrzeby i dokonane być może przez oficerów, dokonujących przeglądu w porozumieniu z burmistrzem.

Celem uniknięcia poboru takich klaczy, których stanu źrebnego nie można łatwo rozpoznać, winni są właściciele stwierdzić stan źrebności klaczy przez weterynaryjne badanie krwi lub inne weterynaryjne sposoby. O wyniku należy zainteresowanym oficerom donieść (Pferdevormusterungsoffiziere in Katowitz). **W danym wypadku wchodzą w rachubę klacze z „Rodowodu B“ i pozostałe, które są niezapisane w Śl. Rodowodzie Koni.**

Na mocy świadectwa stwierdzającego stan źrebny zwierzęcia, uwolni oficer dokonujący przeglądu na przeciąg jednego roku daną klacz od poboru przez odpowiednie wzmianki w listach przeglądowych koni. 53

Sosnowitz, dnia 23 stycznia 1941.

Der Oberbürgermeister
Schönwalder
M. d. R.

Ogłoszenie

Z danych powodów zwracam ponownie uwagę, że wszelkie ogłoszenia Zarządu miasta Sosnowitz podane są do wiadomości publicznej w specjalnie na ten cel ustawionych skrzynkach ogłoszeniowych.

Sosnowitz, dnia 24 stycznia 1941.

Der Oberbürgermeister
Schonwälder
52 M. d. R.